

Biblioteka
U.M.K.
Toruń.

~~020 / 622-623~~



EX-LIBRIS

RS

EUGENJUSZA PRZYBYŁA

not
Rej. No 7348
21-623

Charakterystyki literackie

pisarzów polskich.

XVII.

Literatura polska syberyjska

przez

Dra Michała Janika.



Biblioteka Powszechna
nr 622-623

LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla



020

1223526

K. 310/63

I.

Rzut oka na dzieje Golgoty syberyjskiej.

Z przerwaniem bohaterskiej epoki w dziejach walki Polaków o niepodległość zacierają się coraz bardziej wspomnienia wielkich ofiar i wiekowego męczeństwa. Nazwa Sybiru, który może być uważanym do pewnego stopnia za wykładnik cierpień porozbiorowych, jest nam wprawdzie znaną od dzieciństwa, ale w wyobraźni naszej łączy się z myślą o jakiejś wielkiej, nieubłaganej niedoli, która przybiera nieledwie fantastyczne kontury, a przez to samo staje się nam poniekąd obcą, jak wspomnienia o słynnym Tartarze. W piśmiennictwie narodowym nie mamy ani jednej osobnej pracy, któraby próbowała zebrać w jednolitą całość krwawe karty martyrologii syberyjskiej. Przed pięćdziesięciu jeszcze laty krótką zaledwie wzmiankę o pamiętnikach polskich ze Syberyi podał *A. Bielowski* w przedmowie do książki *ks. Ciecierskiego*; nieco obszerniejszą, historyczną notatkę, zamieścił później w dodatku do swego przekładu tłumacz *dziela J. Kennana*. Dopiero niedawno

prof. Czubek ogłosił dla młodzieży wyjątki z pamiętników *Rufina Piotrowskiego*, pokazując naocznie, jak wielką rolę ta nasza spuścizna piśmiennicza odegrać może i powinna w pedagogice narodowej. Praca niniejsza, na szczupłe obliczona rozmiary, nie może się kusić o drobiazgowo traktowanie przedmiotu, a będzie tylko systematycznie ułożonym przyczynkiem, który ma na celu zwrócenie uwagi czytającego ogółu z jednej strony na zapomniany dział piśmiennictwa narodowego, z drugiej strony na liczne a niezwykle przykłady poświęcenia, jakie synowie Polski okazali w obronie najdroższych dóbr człowieka na ziemi.

Sybir — po polsku Północ — był do niedawna jeszcze krainą prawie pierwotną, którą zamieszkiwały niezliczone stada dzikiej zwierzyny, a za nią uganiały się, przenosząc z miejsca na miejsce swoje *jurty*, koczownicze hordy Ostyaków, Czuwasów, Burjatów, Mordwinów, Tunguzów, Kamczadali i innych ludów pochodzenia mongolskiego. W historii ludzkości ziemie te upamiętniły się jako siedlisko Czyngishana i jego następców, którzy, szerokie kraje ogniem i mieczem pustosząc, zatrzymali się dopiero na polach Lignicy i tu dzięki waleczności oręża polskiego cofnęli się przed dalszym na Europę pochodem. Brak wielkich talentów wojskowych trzymał następnie dzikie hordy w azyatyckich legowiskach, a energia mongolska wyczerpywała się w walkach z rodzącą się Mo-

skwą, dopóki ta, wzmocniona należycie i zorganizowana, nie wstąpiła na karki dawniejszych najeźdźców, aby w niedługim a prawie tryumfalnym pochodzie oprzeć się o brzegi oceanu Spokojnego i ufortyfikować stacje kozackie opodal arcymongolskiej stolicy bohdyhana. Niedawne dopiero zwycięstwa Japończyków zmogły potęgę moskiewską, przywróciły prawa do Azji rasie mongolskiej i zniweczyły raz na zawsze usiłowania zdobywców europejskich.

Od czasów awanturniczego Kozaczyna, *Jermaka*, który w XVI. w. dla wyjednania sobie łaski olbrzymią połać tej ziemi podbił pod berło moskiewskich carów, poczęli zapełniać odległe krainy ludzie biali, a między nimi po Moskalach najpierwsi Polacy. Z Moskwy szła napół dzika czerń kozacka lub wszelkiego rodzaju wyrzutki społeczeństwa, z piętnem zbrodni na czole; z Polski szli męczennicy, w oczach cara również zbrodniarze, bo ósmielali się z mieczem w dłoni lub ze słowem na ustach protestować przeciw zagonom azyatyckim północnego barbarosa na nieszczęśliwe ziemie Rzeczypospolitej. I tak od dwustu z górą lat zapełniają się polskim ludem bezkresne odłogi Sybiru. Jak kraj ten długi i szeroki, wszędzie stąpała po nim polska stopa, wszędzie ulatywały tłumione westchnienia i rozpaczne modlitwy: po całym obszarze rozlewała się krew polska, płynąca z rozdartych ciał, tysiącami knutów i pletni

batożonych. A nawet, jak kraj ten głęboki, — i tam w podziemnych kopalniach Nerczyńska i innych *zawodów* noga polska, na całe życie do taczek przykuta, wywoziła na powierzchnię drogi kruszec, z którego tłoczono ruble z obliczem białego cara. Iluż nadto nieszczęśliwych przyodziano w *szynel* i wcieliwszy przymusem do pułków kozackich pędzono pod komendą moskiewskich generałów, aby zdobywać nowe ziemie lub poskramiać niecierpliwie ludy, które śmiały się wyłamywać z pod zwierzchnictwa opiekuńczego »wszechsłowiańskiego imperatora.«

Jak Sybir długi i szeroki, — wszędzie rozsiane mogiły umęczonych: po cmentarzach prawosławnych i w bezludnych puszczech, najczęściej zrównane z ziemią i bez znaku żadnego, tak, że i rodzona matka znaleźć by nie mogła. Spoczęli tam posiwiali starce i w sile wieku mężowie, potężne duszą niewiasty, młodzieńcy bohaterscy i dzieci nawet nieletnie. Wielka część narodu naszego leży tam pogrzebana, a żyją do dzisiaj liczni potomkowie lub wypędzeni niedawno, w żyjącem pokoleniu. Kraina to więc droga sercu polskiemu i blizka, bo stała się mogiłą dla wielu, którzy należeli do najszlachetniejszych dzieci niewolnej ojczyzny.

Zasługuje i to na uwagę, że pierwszymi prawdopodobnie ludźmi białymi, którzy zapędzili się na Sybir, byli w poselstwie do hordy wysłani

dwaj polscy zakonnicy, *Jan de Plano Carpino* i *Benedykt*, po których pozostał nawet opis tej niesłychanie dalekiej, jak na owe czasy, podróży. Niedługo po Jermaku, bo już w XVII. w. służywali w syberyjskich szeregach moskiewskich jeńcy, uprowadzeni w walkach z Polską za smutnych czasów Jana Kazimierza. *Nicefor Czernigowski*, prawdopodobnie jeden z tych jeńców, zdobył nawet dla cara (w r. 1671) kawał kraju nad Amurem. Na początku XVIII. w. pracowali w kopalniach syberyjskich górnicy polscy, sprowadzeni lub w czasach wojen ówczesnych gwałtem może zabrani ze Ślązka.

Pierwszych przestępców politycznych zaczęto z Polski nasyłać na Sybir wtedy, kiedy Rzeczpospolita była jeszcze wolną, lecz zarazem zagrożoną w ciemnocie i zwyrodnieniu nieszczęśliwej epoki saskiej. Wygnańcami tymi, zesłanymi przez cara Piotra Wielkiego, byli *stronnicy Leszczyńskiego*, których spotykali jeszcze na Syberyi uwięzieni późniejszej *konfederacji barskiej*. Dzieło konfederacyi barskiej, odruchowo pomyślane, a nieszczęśliwie zakończone wskutek niedołęstwa przewódców i wiarołomnej polityki króla Poniatowskiego, sprowadziło na Polskę pierwszy rozbiór, a Syberją zaludniło przeszło dziesięć tysięcy wygnańców, których liczba przeważna należała do stanu szlacheckiego. Dzisiaj niepodobna uwierzyć, jak wolne państwo mogło pozwolić carowej Katarzynie na

wyrywanie z własnej ziemi i zsyłanie obywateli na tak dalekie męki, a jeszcze trudniej uwierzyć, co jednak jest prawdą (*por. Pamiętniki Chojeckiego*), że byli w tym czasie Polacy, którzy umyślnie zgromadzali konfederatów i niby to idąc na walkę wpędzali ich zdradziecko w zasadzki Moskali, z którymi już pierwej porozumieli się i za zbrodnię potworną pieniądze otrzymali zapłatę!

Gdy odradzający się naród postanowił chwalebne dzieło Konstytucyi 3. maja, znaleźli się znowu synowie wyrodni, którzy porozumieli się w Targowicy i spowodowali drugi rozbiór własnej ojczyzny. Wtedy zerwali się szlachetni, złączyli wszystkie stany dla wielkiej sprawy i wyruszyli w pole pod wodzą Kościuszki, aby uratować niepodległość lub zginąć z honorem. Klęska pod Maciejowicami zgasiła święty zapał; ranny Naczelnik został uwięziony w twierdzy petropawłowskiej, a *setki wojowników Kościuszkowskich* popędzono na Sybir.

Po trzecim rozbiorze powstała myśl legionów; gromadził je jenerał Dąbrowski na lombardzkim polu. W kraju pracowali pocichu niezłomni patrioci. Na ślad tej pracy wpadli Moskale we Wilnie i w r. 1797 *wywieźli z Litwy* nowych męczenników na ugory Sybiru. Potem przez jakiś czas milczała stara zbrodnia, bo cesarz Napoleon w zwycięskim pochodzie ogłaszał całej Europie hasła wolności. Po klęsce bohatera w r. 1812 *licznych legionistów* zapędzono znowu na Sybir.

Na kongresie wiedeńskim wypelzła na nowo reakcyja, a część Polski dostała się jako królestwo konstytucyjne pod berło cara Aleksandra I. Ludzono się z początku nadziejami, lecz wnet poznano bizantyńską przewrotność caratu, gdy prawie bez powodu poczęto prześladować młodzież, a w r. 1823 przedsięwzięto liczne aresztowania we Wilnie i dwudziestu uczniów wywieziono na Sybir »za zamiar (jak opiewał ukaz) rozszerzania w ziemiach zabranych (t. j. na Litwie i Rusi) bezrozumnej polskiej narodowości.« Między wygnanymi znajdował się *Tomasz Zan*, serdeczny towarzysz Mickiewicza. Za sprawę nieszczęśliwego Łukasińskiego i spisku wojskowego z r. 1826 uwięziono *pulkownika Krzyżanowskiego*, a w r. 1831 zesłano go na Sybir, gdzie popadł w obłąkanie.

Powstanie listopadowe oddało w ręce siepaczy carskich nowe ofiary. Okrutny car Mikołaj I. znalazł godnego siebie przyjaciela i pomocnika katowskiego w ujarzmicielu Warszawy, Paszkiewiczu. Zaraz po powstaniu tysiące niedawnych wojowników, z wyjątkiem tych, którzy schronili się do Francyi, popędzono w katorgi Sybiru, a każdy rok następny aż do śmierci Mikołaja w r. 1855. wyrywał z Polski świeżych zesłańców. Znaleźli się tam *zwolennicy Zaliwskiego*, partyzanta z r. 1833, o ile nie zawisnęły na szubienicy lub nie zginęły od celnej kuli żołdackiej, potem wysłano *obwinionych o spisek Konarskiego*, potem

zwolenników ks. *Ściegiennego* z r. 1844, potem powstańców z r. 1846, potem licznych patriotów z lat późniejszych i tak aż do samej śmierci Mikołaja i Paszkiewicza. Wtedy też los wygnańców sybirskich był najokropniejszy: znęcano się nielitościwie nad boleścią, wydrwiwano uczucie, nie szanowano zgoła godności ludzkiej w bohaterach, którzy dla ojczyzny gotowi byli ponieść w każdej chwili śmierć, a znosili po męsku długotrwałą mękę wygnania.

Od śmierci Mikołaja aż do powstania styczniowego, a więc prawie przez ośm lat, oszczędzano nieco Sybiru. Nowe tysiące, według niektórych obliczeń z górą *dwieście tysięcy powstańców lub skompromitowanych o współudział w r. 1863* popędzono znowu etapami w krainę niedoli i była to ostatnia wielka wędrówka męczenników polskich na odłogi Sybiru. Nie brakło jednak i później zesłańców: był to nieraz student lub dziewczica polska, obwinieni o szerzenie oświaty ojczystej między ludem wiejskim lub warstwą robotniczą; ale ofiary te, choć częste, były już tylko sporadyczne, a nie, jak dawniej, gromadne. Szczególnie ostatnia walka o wolność polityczno-społeczną w caracie, która spotyka się z okrucieństwem czynowników i czarnosoteńców, naraziła zarówno Rosyę jak i Polskę na nowe a liczne ofiary i męczeństwa.

Dzisiaj Sybir przybiera postać kraju oświeco-

nego; przerzyna go kolej, ma swoje uniwersytety, a nawet kwestye społeczne. We wszystkich większych, a nawet średnich miastach mają Polacy swoje kościoły albo kaplice, często szkółki, a gdy dawniej zsyłano męczenników, dzisiaj wielu służy dobrowolnie we wojsku lub urzędach, wielu nawet umyślnie się tutaj wybiera dla zrobienia karyery lub majątku. O tym Sybirze nawiasem tylko wspominaamy; uwagę naszą zajmują dzieje bohaterskie tj. czas aż do r. 1886, w którym w zabajkalskiej krainie wybuchło pod wodzą *Celińskiego* ostatnie w naszej pamięci zbrojne starcie się powstańców polskich z Moskalami. I była to ostatnia w naszej pamięci klęska, krwawa jak upiór wojny, a równie jak poprzednie godna najpotężniejszego samodzięczy Słowian i godna wiernych sług jego, rozwścieczonych siepaczy-czynowników.

Dzieje męczeństwa polskiego na Sybirze nie dadzą dzisiaj jeszcze w całości się odtworzyć. Związane z historią upadku i z epoką porozbiorową muszą czekać na dokładne tych czasów opracowanie. Brak wielu źródeł, drukiem nie ogłoszonych, których wiele spoczywać musi dotychczas w ukryciu i w rękopisach, zwłaszcza o ile odnoszą się do powstania styczniowego, brak źródeł archiwalnych rosyjskich, brak nazwisk wszystkich skompromitowanych i cyfr dokładnych, które dopiero przyszłe badania zawodowych historyków utrwalić zdołają. Praca to smutna, ale wdzięczna przyszłych

pisarzy, którzy też przyszłym, szczęśliwszym pokoleniom, przedstawia w całości te czyny zaparcia się i heroizmu, tę długotrwałą walkę, otwartą i tajemną, przez którą synowie Polski przygotowują dzieło zupełnego odrodzenia swojego narodu i przybliżają godzinę wolności.

Mojem zadaniem rozpatrzyć po porządku niektóre z tych bolesnych książek, które przez miłośników rzeczy ojczystych zostały już wydane i przypomnieć niektórych męczenników bohaterkiej, a tak nieszczęśliwej przeszłości.

Piśmiennictwo syberyjskie to prawie unikat w dziejach ludzkości. Inne narody mają wspaniałe opisy rozmaitych podróży i szczęśliwych odkryć, a ich autorowie byli to ludzie, niosący wysoko nietylko sztandar swojej kultury, ale otwierający zarazem coraz to nowe zdobycze dla swoich ziomeków. I my mamy liczne opisy podróży, ale podróże to poniewolne męczenników, uwożonych kibitkami, dręczonych chłodem i głodem i smaganych nahajkami, lub pędzonych pieszo przez setki mil po bezdrożach Wszzechrosyi, gdy stopy bezbronnych przedzierały się przez zasy i śnieżyce, a nad głowami ich hulał huragan z nad mórz lodowatych.

Ten rodzaj piśmiennictwa ma tylko jeden jeszcze lud, z odległej przechowany starożytności, który cierpienia i poświęcenia swoich Nehemiaszów i Zorobabelów, Mardocheuszów i Danielów włączył

w księgi święte i, oddając im do dzisiaj cześć religijną, znalazł w nich i znajduje się do przetrwania we wszystkich burzach i kolejach, czerpie w nich ciągle na nowo jak w zdroju ożywczym tę moc niesłychaną, która pozwoliła mu zachować prawie nieskażenie najpiękniejsze tradycje z prastarych czasów. Oprócz tego ludu jedni tylko Polacy mają drugą taką, nierównie bogatszą i obfitszą w treść, literaturę swojego męczeństwa. Oby i dla nas była ona tym niespożytym skarbem, który zdolnym będzie przechować nieskalanie ideały nasze narodowe: wolność i poświęcenie się — aż po ostatnią dobę ludzkiego istnienia na ziemi.

Księgi naszego męczeństwa mają tę jeszcze dziwną zaletę, że są nadzwyczajnie proste. Nie są to jakieś patetyczne wykrzykniki, lecz życie, opisane z swojemi przygodami tak, jak one spadają na ludzi, mających serce, nerwy i wszystkie ludzkie potrzeby i skłonności. Czytając te wzruszające wspomnienia, zdajemy się obcować zupełnie z blizka z ich autorami, podzielamy ich dołę i niedołę, odczuwamy dokładnie każdą kartę spisanych chwil żywota. Autorowie nie silą się na nadzwyczajne wyrażenia, opisują rzeczy, jak były, a opisują wiernie i prawdziwie, co widzi każdy, kto odczytuje po kolei ich wspomnienia i na każdym kroku znajduje sposobność do sprawdzenia opisywanych nieszczęść, przygód i wydarzeń.

Największą zaś zaletą tych opowiadań jest

niewzruszona niczem, niezachwiana nigdy wiara w odrodzenie ojczyzny i w przyszłą jej wolność, niezmierna miłość ojczyźstego kraju, z całą jego przeszłością i terażniejszością, z wszystkimi jego błędami i cnotami. Miłość taka, która, acz troskliwa, wydaje się niekiedy ślepą, jest zrozumiała u wygnańców i godna największej czci i poszanowania.

II.

Pamiętniki zesłańców za konfederacji barskiej.

Pierwsze znane syberyjskie pamiętniki przekazałi potomności konfederaci barscy.¹⁾ Zarówno ze względu na talent pisarski jak i na treść opowiadania zasługują one na bliższą uwagę.

Awanturnicze przygody *hr. Beniowskiego*, o których mówi sam tytuł, były w oryginale

1) Są one następujące: *Maurycy August hr. Beniowski: Historia podróży i osobliwych zdarzeń sławnego M. A. hr. B., szlachcica polskiego i węgierskiego*, zawierające w sobie: jego czyny wojenne w czasie konfederacji barskiej, wygnanie jego na przód do Kazanu, potem do Kamezatkki, waleczne jego z tej niewoli oswobodzenie się, jego podróż do Kalifornii, potem przez Ocean Spokojny do Japonii, Formozy, Kantonu w Chinach, założenie przez niego osady na wyspie Madagaskarze z zlecenia francuskiego rządu, jego na tej wyspie wojenne wyprawy, uznanie jego nareszcie najwyższym jej rządcą, z francuskiego tłumaczone (Warszawa 1802, 4 tomy: 352 + 347 + 377 + 340); *Karol Lubicz Chojelecki: Pamięć dzieł polskich, podróż i niepowinny sukces Polaków (Warszawa 1789, VI + 165; Stanisław Ortyński: Gościeńcie prosty do nieba... przez O. Fr. Dzielowskiego... z przydatkiem swoim wydany... (Berdyczów 1774); Theby de Belcour: Relation ou journal d'un officier françois au service de la confédération de Pologne pris par les Russes et relégué en Siberie (Amsterdam 1776).*

francuskim i w przekładach dość skwapliwie przed stu laty w całej Europie czytowane, a i dzisiaj jeszcze dzięki barwnemu opowiadaniu przyjemną stanowią lekturę. Egzemplarze dzieła należą niestety do rzadkości. Napół cudzoziemiec, napół Polak, urodził się Beniowski na Słowaczuźnie węgierskiej, w dawniejszem hrabstwie Nitrzańskiem, w posiadłości Werbowie w r. 1741, jako syn Samuela, generała kawaleryi cesarskiej, i Róży baronowej de Ravay, hrabiny dziedzicznej de Thurocz. Młodzieńcem będąc, służył w wojsku cesarskiem; wezwany przez stryja, starostę w Polsce, bawi tam przez czas stosunkowo niedługi, poczem wraca na Węgry i popada z krewnymi w krwawy zatarg o spuściznę. Wywołany z kraju, wybiera się do Gdańska, potem do Amsterdamu i Plymouth i tu zaznajamia się z sztuką żeglarską. Właśnie miał zamiar wyjechać za szczęściem do Indyi wschodnich, gdy otrzymał z Polski wezwanie, aby połączył się z konfederacją barską. Posłuchał wezwania i podpisał akces do konfederacji. Brał udział w walce konfederackiej koło Lanckorony i Krakowa, a nawet został mianowany generałem kwatremistrzem. Wiadomo bowiem, że na wysokich stopniach w konfederacji nie zbywało. W walce koło Krakowa raniony, dnia 19. maja 1769 wzięty do niewoli przez pułkownika rosyjskiego de Brinken, wywieziony został następnie do Kazania. Gdy tam przy pomocy szlachty moskiewskiej i Tatarów

usiłował wywołać zbrojne powstanie przeciw rządowi i ułatwić sobie ucieczkę, zamiar się wydał, ale hrabia mimo to ratował się na czas jakiś ręcznym wyjazdem do Petersburga.

Tu miał wsiąść na okręt holenderski, lecz zdradzony przez kapitana dostał się w ręce oberpolicmajstra hr. Czyczerina i został osadzony w twierdzy petropawłowskiej, poczem wyrokiem sądu skazano go na wygnanie do Kamczatki, chociaż podpisał zobowiązanie, że nigdy już z bronią w rękę nie przekroczy granic ziemi rosyjskiej. Przybył tam w r. 1770.

Z początku pilnie strzeżony, w niedługim czasie zyskał zaufanie tamtejszego gubernatora, Nilowa, który powierzył mu wychowanie własnej córki, Afanazyi, a znakomiti obywatele Kamczatki radzili, aby otworzył szkołę publiczną. Wnet poczynił znajomości z tamtejszymi oficerami i urzędnikami, przez roztropne zachowanie zdobył nawet przyjaźń u niektórych, grając zaś z powodzeniem w szachy znaczne miał stąd korzyści pieniężne. Równocześnie myślał hrabia o wyswobodzeniu się z niewoli i w tym celu przez niejakiego Krustyewa zawiązał zaprzysiężony spisek, do którego wciągano wszelkiego rodzaju przymusowych mieszkańców Kamczatki. Afanazyja pokochała hrabiego gorącym przywiązaniem pierwszej miłości, a ten, doświadczwszy, jak silnem i pewnem było to uczucie, zataił przed nią na krótki czas, że był już żonatym

i ojcem, bo sądził, że okoliczność ta ułatwi mu ocalenie, jak też się stało w rzeczywistości. Do spiskowych należał także niejaki Kazimierz Bielski, starosta polski, wygnaniec od lat piętnastu.

Spisek przybrał szerokie rozmiary, a hrabia tymczasem upatrzył już okręt, który zamierzał w stosownej porze opanować i odplynąć. Gdy sprysiężenie odkryto, wybuchła walka, w której zginął gubernator, a żołnierze rosyjscy poddali się, gdyż hrabia zagroził, że inaczej podpali cerkiew, którą właśnie opasał był przy pomocy swoich zwolenników. W cerkwi znajdowały się kobiety i dzieci najprzedniejszych obywateli. Tak więc Beniowski stał się panem Kamczatki, opanował magazyny publiczne, zajął upatrzony okręt i kazał sobie złożyć przysięgę wierności. Stało się to już w kwietniu r. 1771. Dnia 5. maja tegoż roku kazał hrabia złożyć na nowo przysięgę spiskowcom, w sposób według cerkwi wschodniej najuroczystszy, a już 11. maja wsiadł na okręt, zawiesił na nim banderę konfederacyi polskiej i przy dwudziestokrotnym z armat wystrzale odplynął. Towarzyszyła mu także Afanazyja, która, choć dowiedziała się z ust kochanka o właściwej jego roli, nie chciała go opuścić, pragnąc pozostać chociażby przybraną jego córką. Hrabia zamyślił oddać ją za żonę pewnemu zakochanemu w niej spiskowcowi, lecz niestety już na oceanie zgąsta przedwoześnie, niestety szczęśliwa ofiara sentymentalizmu, który nawet

na mroźnej Kamczatce tak poetycznie potrafił się objawić.

Dalsze przygody Beniowskiego: przybranie załogi w odzież o barwach polskich, jego walki na Formozie i tysiączne inne zdarzenia, nareszcie dwukrotna wyprawa na Madagaskar, gdzie został Apmansakabą czyli królem tubylców, nie należą do naszego przedmiotu, więc je pomijam. Zginął hrabia dnia 23. maja 1786, zastrzelony zdradziecko przez zawistnych Francuzów, którzy niechętnem okiem patrzyli na jego madagaskarskie powodzenia. Osobliwe koleje Beniowskiego nie są pozbawione niezwyklej awanturniczości, której zresztą tak było wiele u ludzi XVIII. wieku. Najważniejsze wspomnieć należało, gdyż przyczyną ich pośrednią była konfederacya barska, dla której hrabia krew przelewał i cierpiał wygnanie.

Zupełnie inny charakter mają wspomnienia *(Chojeckiego)*.¹⁾ Także konfederat barski, należał do załogi, która przez dziesięć tygodni wytrzymać oblężenie Krakowa, a nareszcie wskutek nierządu i zdrady musiała poddać się hr. Apraksymowi, komendantowi wojsk rosyjskich. Razem z innymi podstępem został zabrany do niewoli na szanku wawelskim. Stąd przez wolną jeszcze szóstkę Polskę bądź wzięziony, bądź pędzony do Kijowa, gdzie była zborna stacya dla niewolników rosyjskich. Na Ukrainie przyłączono do

¹⁾ *Pamięć dzieł polskich ild.* (Warszawa 1789.)

pędzonych partyą hajdamaków zaporoskich, za rzeź humaną również na Sybir zesłanych. Na Kazań, Solikamsk szli nasi więźniowie w kilku partyach na Syberyą, gdzie na pewien czas zatrzymano ich w Tobolsku. Przez Tobolsk przechodziło w tym roku 9800 samych konfederatów barskich. Tutaj wezwano jeńców, aby przyjęli wiarę prawosławną i wstąpili w szeregi armii rosyjskiej, czyniąc w zamian różne obietnice. Jeńcy wzbraniali się, więc morzono ich głodem, a gdy i to nie pomagało, wyprowadzano kolejno i smagano pletniami od 800—1500 razy. W ten sposób 5600 ludzi wcielono do armii w pułki kozackie i rozmieszczono po różnych miastach syberyjskich, jak: w Tobolsku, Tarze, Tumeniu, Irkucku, Oponczynie i innych. Wiarę prawosławną przyjęło 429 konfederatów, ale ta ofiara sumienia, wyjąwszy 18 rubli, zaraz wypłaconych, nie przyniosła im potem najmniejszych korzyści. »W Tobolsku, Kazaniu, także i po innych różnych miejscach — pisze Chojecki — widzieliśmy wiele naszych Polaków, starych już mocno, w różnych tam stanach znajdujących się, od kilkudziesiąt lat zabranych, którzy za rewolucyi Stanisława Leszczyńskiego dostawszy się w niewolę nie mieli już swego wybawienia; przerażał nas strach niejednego, obawiając się podobnego niebezpieczeństwa.«

Chojecki dostał się do pułku dragonów, stojącego pod komendą generała Dekolona. Niezadługo

(w r. 1773) wybuchnął nad Uralem bunt kozaka *Pugaczewa*, który, mieniać się imperatorem Piotrem Fedorowiczem, pozyskał 40,000 kozaków jaickich, a za nimi liczne inne komendy; pałac zaś i pustosząc osady przeciwników, stał się groźnym nieprzyjacielem carycy Katarzyny II. Część Polaków zbiegła do jego obozu; inni a między nimi Chojecki walczyli przeciw niemu pod dowództwem wspomnianego Dekolona, dopóki groźny Pugaczew nie został wydany zdradliwie przez własnych stronników, którzy wobec niekorzystnie zapowiadającej się przyszłości spodziewali się zyskać dla siebie przebaczenie. Pugaczew, wywieziony w żelaznej klatce do Moskwy, zginął okrutną śmiercią. W tej wojnie i w potyczkach z buntującymi się Kirgizami zginęło za sprawę rosyjską kilkuset konfederatów.

Przeniesiony do Bachmuckiego pułku kozaków, Chojecki musiał niebawem maszerować przeciw niespokojnym Tatarom nohajskim nad morze Azowskie. Po drodze dezertowało wielu Polaków, niektórych dopędzonych batożono, piętnowano i okutych w kajdany nazad na Syberję w dożywotnią odsyłano niewolę. Gdy pułk stanął w Serebrance za Azowem, cierpliwy do tej pory Chojecki postanowił ratować się ucieczką, ponieważ do granic Polski była stąd przestrzeń stosunkowo niedaleka. Jakiś Wołoch opisał mu dokładnie drogę i tak, w mundurze i z karabinem kozackim

wśród różnych przygód, bo przekradał się nawet przez obozujące inne pułki kozackie, dostał się nad Dniepr. W niespełna cztery tygodnie, z końcem r. 1776, po ośmioletniej zatem niewoli stanął ocalony na ziemi ojczystej. Wspomnienia niewoli niezadługo spisał, a poświęcił je znanemu podróżnikowi, Janowi Potockiemu, krajczycowi koronemu. We wstępie do swojej książki pisze autor, że celem jej »uczynić zbiór nieszczęść narodu naszego, wydać wiekowi żyjącemu dokładną o tem wiadomość, a przyszłej potomności pamiętkę.« Nie przeczuwał szlachetny autor, ile to jeszcze straszniejszych nierównie pamiętek miało spaść na naród jego w przyszłości. W pamiętniku wspomina Chojecki o Beniowskim i podaje krótką wiadomość o ucieczce jego z Kamczatki.

Językiem obce, ale treścią wiążą się z naszym przedmiotem wspomnienia *Thesby de Belcoura*.¹⁾ Autor ich, awanturniczy Francuz, służył naprzód w Kanadzie, a potem za pozwoleniem paryskiego ministerjum spraw zagranicznych w r. 1769 dał się wciągnąć do konfederacji barskiej. Służył naprzód na zamku wawelskim, następnie po przebyciu niedługiej kampanii pojmany został przez wojska moskiewskie i wywieziony na Sybir. Uwagi cudzoziemca, odnoszące się do Polski i do konfederacji, charakterystyka Rosyan i inne szczegóły,

1) *Relation ou journal d'un officier françois etc.* (Amsterdam 1776). Przekład polski p. n. „Dziennik oficera francuskiego i t. d.” wydał Kraawery Godebski (Lwów 1866).

budzą niemale zaciekawienie i dlatego niektóre z nich pokrótce przypomnę. Wspomnienia jego schodzą się na wielu miejscach z opowiadaniem Chojeckiego, co dobrze świadczy o wiarogodności jednego i drugiego.

Upadek konfederacji przypisuje Francuz winie Polaków: ich niekarność, współzawodnictwo między dowódcami, nieznamość terenu i płochliwość na lada pogłoskę o pojawieniu się Moskali, a przede wszystkim zupełnej prawie nieznamość sztuki wojowania. Otrzymałszy rozkaz utworzenia oddziału, napotkał na niezmiernie trudności u narodu, gdzie każdy rozkazywać, a nikt nie chce słuchać. Żołnierze nie chcieli mieszkać w wyznaczonych kwaterach ani też tracić dla służby zupełnej wolności. Marszałkowie konfederacy żyli w ciągłych zwadach, a gdy który z nich urzał się na czele garstki konnicy, puszczał się bez rozkazu na własne przedsięwzięcia w nadziei błyskotliwego powodzenia.

Gdy powrócił ze Syberji, bawił w Warszawie i tutaj królowi i możnym panom przedłożył memoriały o niedoli obróconych w żołdacy konfederatów. Król zdawał się być szczerze wzruszonym, ale przeważna część panów, chcąc uniknąć wstydu, ale parskała śmiechem i usiłowała go przekonać, że już wszyscy wygnańcy wrócili do ojczyzny. Szlachta goniła jedynie za złotem, a słabość tę wybornie wyzyskiwali pełnomocni posłowie dworów

sąsiednich. Magnaci otaczali się przepychem, a drobna szlachta, choć równie dumna i zarozumiąta, zdolna była do wszelakiej podłości. Wojsko znalazł liche, z wyjątkiem artylerji pod komendą Brühla, oficerów bez należytego wykształcenia i bez należytego poczucia honoru. Policja wydała mu się lichą, a sama Warszawa miastem pełnem błota, chociaż amfiteatralnie położona nad Wisłą mogłaby przedstawiać się jak najpiękniejsza stolica, gdyby posiadała kanalizacyą.

»Polska nazywa się rzeczpospolitą — pisze na jednym miejscu — lecz w niczem nie jest do państwa takiego podobną. Wieśniacy są tu równie niewolnikami jak w Rosji. Każdy szlachcic właściciel jest panem despotycznym, który wobec poddanych kieruje się jedynie fantazyą i swoim widzimisię, wskutek czego zdarzają się wypadki najokropniejszej tyranii.« Ponadto naród cały wydaje mu się pogrążony w nałogowem próżniactwie. — Z drugiej strony ma oczy otwarte na wrodzone przymioty Polaków. Chwali ich dzielność osobistą, gościnność i pojętność, lecz gdy naród przymiotów tych nie kształci i o inne się nie stara, przedstawia obraz isticie barbarzyńskiej mieszaniny. Niesłowność Polaków, na którą często się skarży, wyjaśnia sobie tem, że pochodzi ona od żydów, których jest tutaj mnóstwo. — Wierzy także w lepszą przyszłość państwa polskiego, jeżeli oświata i karność zło istniejące usuną. Dobry przykład powinien

wyść przedewszystkiem od magnatów, od których wszyscy są tutaj zależni.

Nie lepiej przedstawia się Francuzowi społeczeństwo rosyjskie. Wysocy dygnitarze i duchowni odznaczają się niesłychanem pijaństwem; damy rosyjskie naśladują żle prowadzące się służące paryskie; lud pograżony jest w okropnej ciemności i brudzie. Nigdzie na świecie, jak powiada, nie widział tyle domowego robactwa. Zdawałoby się, że karnią je tutaj umyślnie, jak gdyby chciano prowadzić niem handel. Oficerowie rosyjscy są często pospolitými łotrami, którzy gwałcą nieraz niewinne dziewczęta w domach, w których stoją na kwaterze. Gubernator tobolski zakochał się pewnego razu w ubogiej dziewczynie. Chcąc jej ofiarować klejnoty własnej żony, namówił pewną księżniczkę, zesłaną do tutejszego klasztoru, który należałoby raczej nazwać domem publicznym, aby te klejnoty ukradła i jemu oddała. Tak się też stało, a skarb dostał się w ręce ubogiej kochanki. Żona gubernatora, szukając kosztowności, rzuciła podejrzenie na kilka osób. Gubernator skazał je na knuty i dożywotnie miny!

III.

Od powstania Kościuszkowskiego po rok 1831.

Z kolei następują wspomnienia *Józefa Kopcia*, generała z powstania Kościuszkowskiego, zesłanego

na Kamczatkę.¹⁾ Urodzony w powiecie pińskim, w szesnastym roku życia wstąpił do kawalerii narodowej, do t. zw. brygady petyhorskiej. Ojciec jego jako stronnik Leszczyńskiego był więziony w Gdańsku. W r. 1781 strzegł Józef granic Królestwa nad Dniestrem i Bałtą. W r. 1791 został porucznikiem i dowódcą szwadronu litewskiej buławy. Brał udział w bitwie pod Dubienką w kampanii z r. 1792, a po drugim rozbiorze oddany został z wielką częścią wojsk narodowych pod komendę rosyjską. Było tego wojska pod nowem dowództwem generała Kreczetnikowa 20000, a oddział je od ojczyzny czterdziestotysięczny korpus rosyjski. Na odgłos powstania Kościuszkowskiego porzucił wraz ze swoją brygadą posterunek i zrzecznie maszerując wszedł w granice obkrojonej już Polski i połączył się z generałem Zajączkiem. Po drodze w Uszomierzu dzielnemu zastępowi walecznego Kopcia błogosławił sławny kaznodzieja ks. Marek. Walczył następnie pod Maciejowicami i tutaj zabrano go do niewoli z generałami: Kniawiewiczem, Sierakowskim, Kamińskim i innymi. Zawieszony naprzód do Kijowa, potem do Smoleńska, gdzie oddano go pod sąd wojenny. Ponieważ złamał jakoby przysięgę wierności, złożoną carycy Katarzynie, został jak zbrodniarz najpo-

1) Pamiętnik jego nosi tytuł: *Dziennik Józefa Kopcia*, brygadiera wojsk polskich z rozmaitych not dorywczych sporządzony (I. wyd. Wrocław 1837, II. wyd. znacznie przerobione Berlin 1863, z sześcioma tablicami litografowanymi i mapą Kamczatki, VIII + 263).

dlejszy więźniem bezimiennym i wywieziono go przez Moskwę, Tobolsk i Irkuck do Kamczatki.

»W ciągu tej jazdy — pisze Kopeć — po różnych koloniach spotykałem wielu Polaków, którzy jeszcze od konfederacji barskiej mieszkańce tych smutnych krain wielu rodzin zostali szefami. Och, jakże to bolesne przypomnienie! Obrońcy ojczyzny zostali członkami ludu, okrytego cechą kary i hańby... Udając się na Irkuck, wiele bardzo przejeżdżałem kolonii, których mieszkańcami są Polacy, za umarłych poczytani przez swych współbraci. Zaludnili te odległe krainy, ozdabiając one przemysłną uprawą roli i ziemiaństwa...«

W Kamczatce znalazł żywą jeszcze tradycją o Beniowskim, czyli, jak go tam nazywano: o Auguście Polaku i jego ucieczce. Poznał nawet Kamczadali, którzy w niezwykle awanturniczej ucieczce towarzyszyli Beniowskiemu do Paryża, a tu trafem odkrywszy pełnomocnego posła rosyjskiego wróceni zostali zimnej swojej ojczyźnie. Smutny wygnaniec miał czas poznać dokładnie krainę niewoli i jej mieszkańców. Toteż obszerne opisuje obrządki religii szamańskiej, charakter i obyczaje poznanych tubylców w północnowschodniej Syberii. Dziesiątek lat w dzikiej i pustej spędziwszy krainie, nieszczęśliwy jeniec za cesarza Pawła I. odzyskał wolność.

Malowniczo kreśli obraz powrotu do ojczyzny: jazdę na renach i zjazd z wysokiej góry Babuszki

na żelaznych szczotkach po śniegu i lodzie. W drodze spotykał ciągle polskich jeńców, wymienia też wielu po nazwisku, choć liczba ich za łaskawego Pawła znacznie się zmniejszyła. W kraju zamieszkał naprzód w Porycku u Czackiego, gdzie zostawił część zbiorów kamczadalskich, potem u Czartoryskich w Puławach, wreszcie przez kilka lat gościł u Chodkiewiczów. Wrażeń i kolei ostatnich lat życia w pamiętniku swoim nie podaje.

»Jakżebym był szczęśliwy, — kończy szlachetny żołnierz czwartą część swojej książki, — gdybym obecnego wieku obrońcom narodu posłużył za dowód, iż dla prawdziwego Polaka niema rodzaju nieszczęścia, któregoby nie mógł znieść dla czci, imienia, bytu i sławy kochanej ojczyzny!« — Stał się tym dowodem i wzorem mąż nieskalany, który nie wahał się stanąć w potrzebie na posterunku, do którego wzywali najszlachetniejsi; dlatego też godzien jest wiecznej pamięci swojego narodu.

* * *

Po rozbiorach kraju prawdziwi patryoci nie upadli na duchu i nie stracili nadziei w odzyskanie niepodległości. Na całej ziemi polskiej i za granicą rozpoczęła się robota tajenna. Na trop odłamu sprzysiężenia wpadli Moskale w Wilnie i nieprzekonanych o winie wywieziono nowych męczenników na Syberję, do kopalń nerczyńskich.

Między uwięzionymi znajdował się przeor Dominikanów wileńskich, zacy *ks. Ciecierski*, niewiadomego imienia, (może: Faustyn albo Feliks, jak domyśla się A. Bielowski) i towarzysz jego, *ks. Dąbrowski*.¹⁾ W Petersburgu zdjęł z nich sakrę kapłańską powolny rządowi metropolita, ks. de Siostrzeńcewicz, poczem skazano ich na piętnowanie jak wyrodných zbrodniarzy i dopiero na szafocie udzielono łaski. Nieszczęśliwych kapłanów przykuto do siebie wspólnemi kajdanami i setki mil powieziono w kibitkach, jako bezimiennych przestępców, pozbawionych wszelkiego prawa, na miejsce wygnania. Przybyli tam 28. stycznia 1797 r.

Oto opis izby więziennej, powtórzony dosłownie za ks. Ciecierskim: »Kilkunastu żołnierzy w czerwonych mundurach wybiegło na nasze spotkanie, otoczyli nas i po jednym (już rozkutych) wprowadzili do izby. O, jakże okropne owładnęły nas uczucia, gdyśmy wstąpili do tego grobowca nieszczęścia i nędzy. Po prawej stronie dyle, horyzontalnie położone, służyły za łoża żołnierzom; po lewej siedzieli lub leżeli mężczyźni i niewiasty, — albo raczej żywe trupy płci obojga. Tu

1) Wspomnienia ks. Ciecierskiego pod tytułem: *Pamiętnik księdza Ciecierskiego*, przeora Dominikanów wileńskich, zawierający jego i towarzyszy jego przygody, doznane na Sybirze w latach 1797—1801 (Lwów 1865, XII + 346), wydał z rękopisu zastąpiony dziejopis, A. Bielowski, znalazłszy je przypadkiem u jakiegoś antykwaryusza lwowskiego, a tym sposobem tak ciekawą i pouczającą kartę naszej martyrologii uchronił od niepamięci i zniszczenia.

siedział z pół brodą i ogoloną zupełnie głową straszny ze spojrzenia rozbójnik; tam w żelazach stał inny; ówdzie skrępowany łańcuchem żelaznym, rozpięty na ścianie za przykute ręce, dźwigając nadto ciężkie okowy, jęczał może niewinny człowiek; za jednym chodził żołnierz z gołym pałaszem, za innym z bagnetem, ów miał żołnierza tylko przy sobie, a drugi żołnierza z karabinem. Słowem — różność nieskończona w osobach, w strzeżeniu ich, w sposobie karmienia. Co zaś było najdziwniej, to że ani jeden nie był zupełnie odzianym. Wszystko w łątach, w kawałkach, w pstrociźnie. Sukno, płótno, skóra, różnie z sobą pomieszane, pozszywane, połączone — i w kolorach i w krojach odmiennych tworzyły mundury *zawodzkich* żołnierzy. Co do więźniów, nie można było bez przykrego wrażenia spojrzeć na nagość tych nędzników: koszule, czarniejsze od kominiarskiego odzienia, były jedynem ich ubraniem. Inni gałgankami tylko zakrywali części wstydlive; wszyscy siedzieli prawie nadszy. Nagość, błądź, głód, rozpacz, płacz, jęk, wzdychania, swary, grubiaństwa i przekleństwa, miotane z wściekłością zwierzęcą, tworzyły piekielną wrzawę, która prawie ogłuszyła nas zaraz na wstępie...«

Na innym miejscu pisze: »Wieczorem mnóstwo tarakanów okryły wszystkie ściany *kazarmy*. Pchły, wszy, pluskwy i innego owadu mnóstwo rozchodziło się po całej izbie, szukając potrzebnego

pożywienia. Świeży gość najwięcej od nich doznawał uprzykrzenia. Wstawał on, chodził, kładł się, wytrząsał, łapał rękami pełzające na ciele. Słowem — ani zmrzyć oka nie pozwoliły te nieodstępne nędzy towarzysze. «

W nerczyńskim zawodzie znajdowali się ludzie, wysokiego nieraz przedtem towarzyskiego stanowiska, jak np. Francuz hr. Montaigu, który wskutek nieznośnych cierpień popadł w obłąkanie. Wielu Polaków wskutek nędzy i cierpień przedwczesnie umierało. Ks. Ciecierski opowiada z wielką nieczułością o tej niedoli własnej i swoich licznych towarzyszy, ziomków i cudzoziemców. Więźniowie, szlachetnego urodzenia i wysokiego wykształcenia, wykopujący w podziemiach rudę metaliczną, znęcanie się nad nimi prostackich i pijanych dozorców, brak wolności i liche pożywienie, używanie ich do najpodlejszych posług, — wszystko to wiąże się w okropny obraz, godny Dantejskiego piekła. Wrócił ks. Ciecierski do kraju w r. 1801, a więc po czterech latach strasznej męczarni i niedoli, zyskawszy prawdopodobnie ulaskawienie. W zakończeniu kreśli szczegółowy opis Dauryi czyli kraju zabajkalskiego, pisze o jego ludności, obyczajach, bogactwie i okrutnej opiece rządowej.

Już na wolności zapisał w pamiętnikach swoich następujące zdanie: »Zresztą opuszczam te ślady tyranii i gwałtów, przez nas wycierpianych... Ale to są rany pono nieuleczone! Musi być dobrze

serce krwią zapiekłe, gdy i przez dwuletni przeciąg czasu od opuszczenia Syberyi niema tej godziny, w którejby się nie odnawiała smutna pamięć przecierpianych nieszczęść, boleści i przykrości. Wszakże zapominamy, — nie przez to, iżbyśmy nie czuli, — lecz przez to, iż uczucie, trapiąc duszę, kończy całą swą moc na onej. — Niech więc te piętna tyranii, w głębi serca zatopione, rozrywają tych, co cierpieli, — i przynajmniej niech będą dowodem, że po wszystkie czasy nie brakło nam na odwadze i życzeniach, lecz tylko nie dostawało nam ciągle sił i sposobów...«

Związek Łukaszińskiego, skazanego na śmierć duchową przez rząd rosyjski, i cierpienia *młodzieży, sądzonej w Wilnie przez Nowosilcowa*, nie pozostawiły śladów swego męczeństwa w literaturze pamiętnikarskiej. Być jednak może, że i z tych czasów spoczywają w ukryciu jakieś niewydane do tej pory wspomnienia, których przyszłe wydanie wypełni ogniwo tego bolesnego łańcucha, wpijającego się od tyłu lat w nieszczęśliwy organizm niewolnego narodu polskiego. Dopiero z późniejszych pamiętników dowiadujemy się o losie towarzysza Łukaszińskiego, pułkownika *Krzyżanowskiego*.

IV.

Od wybuchu listopadowego po powstanie styczniowe.

Rok 1831 zaznaczył się znowu pamiętnikami w naszej literaturze syberyjskiej. Do tych należą listy z wygnania *Adolfa Januszkiewicza*.¹⁾

Postać Januszkiewicza jest niezwykle ujmująca. Wspomniany przez Mickiewicza w III. części *Dziadów* już przez to samo przeszedł do nieśmiertelnej pamięci potomnych. Na Sybirze przez dłuższy czas towarzysz i przyjaciel *Gustawa Zielińskiego*, autora *Kirgiza*, zasługuje ze wszech miar na bliższe poznanie. Urodzony na zamku nieświeskim dnia 28. maja 1803, był członkiem rodziny, spowinowacanej po kądzieli z rodziną Kościuszków. Po ukończeniu gimnazjum w Winnicy zapisał się w r. 1821 na uniwersytet wileński, gdzie przez dwa lata słuchał wykładów na wydziale literatury i należał do związku Filaretów. Tu także nastąpiło poznanie z Mickiewiczem. Później poświęcił się pracy obywatela-ziemianina, do której posiadał zamiłowanie i odpowiednie zdolności. Pokochał pannę Stefanię G. i tak zdawało się, że przed

1) *Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego Listy ze stepów Kirgizkich* (Berlin i Poznań 1861, 241 + 334). Do tej książki dołączono także *Wyjāti z dziennika podróży*, a całość pokazuje w dość jasnym świetle postać męczennika.

szlachetnym młodzieńcem otwiera się najpiękniejsze i najszczęśliwsze życie, poświęcone pracy dla ziomeków i miłości rodzinnej. W r. 1829 częścią dla wzmocnienia zdrowia, częścią dla należytego wywyczenia umysłu wyjechał za granicę, lecz na wiadomość o wypadkach krajowych już w grudniu 1830 r. znalazł się na Litwie.

Wszedł natychmiast do komitetu organizującego powstanie na Litwie i Wołyniu. Na liście ofiar złożył 1000 zł., a od pewnej Litwinki, może matki, pierścień brylantowy, przyniesiony pod chłopską sukmaną na piersiach. W marcu 1831 wyszedł na linię bojową, lecz niedługo trwał jego zawód wojenny. Towarzysząc plutonowi, wysłanemu na zwiady, ujrzał się nagle obskoczonym przez daleko większą siłę nieprzyjacielską. Niewielu uszło z porażki; ocaleni, widząc Adolfa, spadającego z konia, mniemali, że poległ — i tak podali w raporcie. Otrzymawszy siedm ran w nogę, rękę i głowę, wziętym był przez kozaków, a po wyleczeniu na Brześć, Moskwę i Symbirsk zesłano go do Wiatki. W tej poniewolnej podróży miał szczęście pożegnać matkę i otrzymać jej błogosławieństwo. Z Wiatki wrócono go do Kijowa, a tam dnia 4. marca (st. st.) 1832 przeczytano osądzonemu wyrok, skazujący go na utratę szlachectwa, konfiskatę wszelkiego majątku i *posielenie* na Sybirze.

Tegoż roku dnia 6. maja przyjechał do To-

bolska. Na Sybirze spędził nieszczęśliwy dwadzieścia cztery lat, aż do śmierci Mikołaja I., mając sobie wyznaczone kołczyno na mieszkaniu miasta: Tobolsk, Iszym, Omsk i Niżne Tahilsko. Niezmiernie smutnem było życie wygnańca na syberyjskiem pustkowiu. Ludząc się nieprzestannie rychłą nadzieją powrotu, ciałem tylko znajduje się na obczyźnie, a myśl jego ciągle w kraju, z którym porozumiewa się bez przerwy i zajmuje się wszystkim, co dzieje się w ojczyźnie i w rodzinie.

Męczeństwo Polaków na Syberyi określa bardzo trafnie jego biograf, a określenie to bardziej może odnosi się do Januszkiewicza niż do wielu innych. »Męczeństwem dusz polskich na Sybirze — pisze on — było zupełne pozbawienie niezbędnego żywiołu, który jakkolwiek nazwiemy: politycznym, publicznym, obywatelskim, zawsze będzie on zależał na tem poczuciu, że się jest jednostką wielkiego ogółu, idzie się z jego ruchem naprzód i choćby najdrobniejszą ścieżką swoją dąży się czynnie do wielkiego celu, nie tylko ogarniającego wszelkie widoki osobiste, ale górującego ponad nimi. Błogość agronomiczna, dyletantyzm literacki, rozpałtywanie przeszłości, pieszczanie się pamiętkami, dla dusz prawdziwie polskich wystarczyć nie może. Trzeba im ojczyzny albo drogi do niej. Z tej strony pielgrzymstwu naszemu na Zachodzie przypadła dola nieskończenie szczęśliwsza. Tym, co wszystko stracili, pozostało jeszcze najwyższe za-

dowolenie na ziemi: służba sprawie ojczystej, sprawie świętej. Jakkolwiek ją kto pojmował, jakichkolwiek chwycił się środków, widoków i rachub, miał przed sobą cel wielki, prawdziwy i pewny, bo dla chrześcijanina i wiernego sługi dobrej sprawy lepsza przyszłość jest prawdą i pewnością... Braciom Sybirczykom odjęta była wszelka spółka z ruchem ludzkiego świata, którego by kierunkom jako synowie Polski błogosławić lub złorzeczyć mogli; odjęta była nawet wszelka własnodzielność w zbliżaniu się do jedyne go celu, do wyjścia z niewoli i cywilnego nicestwa... Myślą przykutych do zostawionej za sobą młodości trwożyła i jak choroba, której się boimy, ogarniała przedwczesną starość...«

Nadzieja powrotu słabła tymczasem coraz bardziej, choć w istocie ani na chwilę żywą być nie przestała; Adolf odesłał narzeczonej pierścionek i został sam, smutny, opuszczony i nieszczęśliwy. Można sobie wyobrazić równoczesną rozpacz matki, której dwaj inni synowie, Romuald i Eustachy, również żołnierze w powstaniu listopadowem, musieli w tym samym czasie korzystać ze schronienia w gościnnej Francyi.

Godną pamięci jest przyczyna, dla której Januszkiewicz został przeniesionym z Tobolska do Iszymia. »Zaraz po powstaniu listopadowem zaczął Sybir napęlić się mnóstwem naszych wygnańców, różnego stopnia i oświaty, rozsądku i doświad-

czenia. Wielu ludzi młodych, pełnych zapału a razem niedojrzałych wyobrażeń, uniosło się myślą, że mogą zrobić na Syberji powstanie. Daremnie Adolf i inni przekładali im szaleństwo takiego zamiaru. « Spisek stał się tymczasem szeroko rozgałęzionym i liczył już tysiące sprzysiężonych. Na czele stał *ksiądz Sierociński*, skazany w żołdacy za powstanie listopadowe, a przedtem przeor Bazylianów w Owruczu. ¹⁾ Chciał on z bronią w ręku wydrzeć się z Syberji, połączyć się z Kirgizami, a potem przez Persyą lub Indostan dostać się do Europy. Plan ten mógł nawet liczyć na pewne powodzenie, gdyby nie trzeba było lękać się zdrady wobec mnóstwa wtajemniczonych. Rozgałęzienie spisku było główną zasługą ks. Sierocińskiego, który jako nieskazitelny kapłan patrioty i poeta mistyk (utwory jego długo jeszcze były pociechą wygnańców) pociągał niestychanym urokiem własnej osoby. Obok ks. Sierocińskiego najczynniejszymi byli: lekarz *Franciszek Szokałski*, *Drużyłowski*, obywatel z Wołynia *Jabłoński*, sześćdziesięcioletni starzec *Zagórski*, *Jan Wróblewski* i Rosyanin *Mielecin*. ²⁾ W wigilią dnia, wyznaczonego do wybuchu, znaleźli się trzej zdrajcy, niestety Polacy: *Gajewski*, *Knak* i trzeci, którego niegodnego nazwiska pamiętniki nie zapisały. Inne pamiętniki podają nadto jako denuncyantów: *Gór-*

1) Por. powieść J. Turczyńskiego: *Nasza Golgota* (Lwów 1901).

2) Giller nazywa go: *Melodini*.

skiego, *Hildenhagena* i *Krantza*. Rozpoczął się długotrwały i straszny sąd Mikołaja, który zakończył się okropną egzekucją dnia 7. marca 1837 r. w Omsku.

Winnych podzielono na trzy kategorie: siedmiu wymienionych skazano na 7000 kijów bez litości (na siem tysiąc pałek biez poszczady), drugą kategorię na 1000—3000 kijów, a po ewentualnem wyleczeniu zesłanie częścią w katorgę, częścią w żołdacy, najmniej winnych, do których zaliczono i Adolfa, na przesiedlenie. Egzekucją prowadził generał Gałafiejew, zbir okrutny i nielitościwy, umyślnie przysłany z Tobolska na rozkaz Petersburga. Jabłoński z pierwszej kategorii zabity został na miejscu, a liczbę pałek wymierzono do końca na trupie, do sań przywiązany. Pięciu innych umarło natychmiast po przywiezieniu do szpitala. Ocalał tylko jeden Szokałski, który jako chory otrzymał na razie 3000 kijów, a od reszty uwolniono go tymczasowo za wstawieniem się lekarza batalionowego. Za tę iskrę czułości lekarz niezadługo otrzymał dymisyę. Po wyleczeniu otrzymał resztę kijów, lecz i te przetrzymało ciało, ale nie wytrzymał umysł, wrażliwy na niedolę współbraci i współwygnańców. Popadł w lekki obłąd, a w r. 1844 skończył samobójstwem, żalowany przez swoich i obcych, dla których jako lekarz miłosiernym był zawsze Samarytaninem. Według innych już w kilka miesięcy zapadł na tyfus i umarł w gubernii Krasnojarskiej.

Ksiądz Sierociński był bity na końcu, a przedtem kazano mu patrzeć na męczeństwo współrodaków. Gdy go bito, Gałafiejew ani na krok nie odstępował ofiary, krzycząc co chwila na żołnierzy, aby mocniej uderzali. Umarł jak prawdziwie święty męczennik, z modlitwą na ustach i z pamięcią o cierpieniach nie swoich, lecz nieszczęśliwych towarzyszków. Nad zwłokami ks. Sierocińskiego zatknęli pozostali ogromny krzyż, który podnosząc na pustkowiu swoje suche ramiona długo jeszcze wygnańcom przypominał straszną chwilę męczeństw tylu ofiar.

Gdy Januszkiewicz mieszkał w Iszymie, poznał wygnanego za sprawę majora Łukasińskiego, pułkownika *Seweryna Krzyżanowskiego*, który niezadługo w Tobolsku w 1839 r. w zupełnem obłąkaniu zmysłów zakończył życie.

W Omsku kazano Adolfowi przywdziać szynel i spełniać rolę pisarczuka w kancelaryi rządowej. W tym także charakterze objeżdżał później stepy kirgizkie z przyjacielem swoim i współwygnańcem, doktorem *Iwaszkiewiczem*. Pustki życiowej nie zapełniły jednak widoki syberyjskie, choć i w ten sposób umysł swój próbował rozzerwać. Drapał się na Niedźwiedzią górę, u której podnóża miał zimować Jermak, dążąc na zawojowanie Syberji; szukał Karakorum, dawnej stolicy Mongołów w epoce największej ich świetności; szukał nawet mogiły, przykrywanej prochy kałmuckich ko-

chanków: Kuzukurpecza i Bajansuły. Chwilową pociechą była wdzięczność Kirgizów, którzy, doświadczywszy łagodnego obchodzenia się z nimi Polaków, mówili: »on z innego rodu jak nasi urzędnicy; on Belek (Polak).« W Niżnem Tahilsku kazano mu być ogrodnikiem i tu też, skołatany i z zarodem śmiertelnej choroby piersiowej, doczekał się uwolnienia.

Wrócił w r. 1856 na Litwę, do ojczystej Dziahylny, lecz zgasł już po roku, prawie równocześnie z młodzieńczą swoją synowicą. Na pogrzebie pięknie przemówił ks. Wiktor Malewicz: »Najmilsi! Tak, on jest przyłożon do nas, do ludu swego. On łączy nas, on nas wiąże i godzi z przeszłością, z ojcy naszymi. On przyłożon, by nasze uwielbienie i wdzięczność i miłość, które się budzą z poznania jego zasług, cierpien, ofiar, podniosły nas ku niemu...« Na nagrobku wyryto wiersz G. Zielińskiego:

»Z ducha, serca i myśli, z cnót, ofiar i czynów,
Bóg nie miał sług wierniejszych, kraj godniejszych
[synów.

Obywatel, z wyznawcy niezachwianą siłą.
Przechodniu! Nie zaś tylko nad jego mogiłą,
Lecz módl się i za siebie, by przezeń uprosić
Tak żyć, wierzyć i kochać, tak cierpieć i znosić.«

Cichy i męczeński żywot Januszkiewicza —
to prawdziwie oliara Anhellego, równie święta

jak tamta i równie godna najdroższych ideałów narodowych, dla których pracował, walczył i cierpiał.

Za pomoc, udzieloną emisaryuszowi Kalikstowi Borzewskiemu, towarzyszeni Artura Zawiszy, partyzanta tak zwanych gerylasów z r. 1833, zesłano na Syberję *Konstantego Wolickiego*.¹⁾ Walczył on w powstaniu listopadowym, a po kapitulacji Warszawy schronił się na terytorium niemieckie. Powróciwszy niezadługo w granice Królestwa polskiego, oddał się pracy gospodarskiej. Tutaj ułatwił ucieczkę Borzewskiemu, gdy ten odłączył się od Zawiszy, za co skazanym został na kilkoletnie wygnanie syberyjskie. »Wyznać mogę, — pisze Wolicki — że spełnienia obowiązku tego nigdy nie żałowałem, ani w cytadeli, ani na Syberyi, ani po powrocie moim do kraju, i że dzisiaj tak samo postąpiłbym, chociażbym miał za to drugi raz przejść te same koleje.«

Osadzony w Tobolsku, wnet zaznajomił się z kolonią tamtejszych wygnańców polskich. Należeli do niej naówczas: *Piotr Moszyński*, skazanym za współudział w spisku 1826 roku, zawiązanym przez Murawiewa i Pestla na Wołyniu, *Onufry Pietraszkiewicz*, członek towarzystwa Filaretów, *Adolf Januszkiewicz*, *Ignacy Strumillo*, *Antoni Pausza*, *Nikodem Lipski*, *Rafał* i *Stanisław Kiersnowscy*, *Schroder*, *Stanisław Dolkiewicz*,

¹⁾ Wspomnienia *Konstantego Wolickiego z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberyi* (Lwów 1876).

Aleksander Deregowski, *Rydlowski*, *Malecki* i *Józef Kobylecki*, żołnierze z powstania listopadowego i kapitan *Dunajewski*, zesłany za jakieś polityczne podejrzenie. W pierwszym roku wygnania oczekiwał ciągle wolności, ale powoli »człowiek zaczyna godzić się z losem, zapomina złudzeń i upatruje sobie już naprzód, gdzie przyjdzie mu złożyć kości swoje w oddaleniu od rodzinnej ziemi, staje się nieczułym i żyje życiem konieczności...« Tak i *Wolicki* został *wolnonajomnym* kapelmistrzem i układał opery na imieniny rosyjskich dygnitarzy, aż doczekał się uwolnienia, które nastąpiło w r. 1840.

Stykając się jako kapelmistrz z konieczności z urzędnikami rosyjskimi, wystawił im następującą charakterystykę, która w ostatnich latach tak wyraźnie znajduje potwierdzenie: »Długiego przeciągu lat potrzeba, żeby te chropowate pierwiastki, po oczyszczeniu ich z gnoju i śmieci, mogły się zlać w jedną całość moralną, podobną do europejskiej; ale zanim się proces odbędzie, jakże to wielkie przejść muszą katakizmy i krwawe potopy, bo dzikie zwierzęta tylko krwawą walką przerobić się mogą.« Życiem rodaków spółwygnańców żywo zainteresowany, piękne poświęca im wspomnienia. Przez jakiś czas mieszkał wspólnie z *Gustawem Zielińskim*, kiedy ów pisał swój poemat p. t. »Samobójca.« Opowiada szczegółowo, choć nieco odmiennie niż inni, o krwawej egzekucyi w Omsku

i o bohaterskiej Polce, *Magdalenie Sakowskiej*. Nieszczęśliwa wygnanka odznaczała się nadzwyczajną urodą. Komendant etapu postanowił ją zhańbić. Zrozpaczona porwała kindżał, wiszący nad łóżkiem, aby własną śmiercią uwolnić się od zezwierzęconego napastnika. Wtedy nikczemnik uciekł, wrzeszcząc na całe gardło, że Polka chciała go zabić. Na ten krzyk wypadli żołnierze, na rozkaz oficera porwali nieszczęśliwą, rozciągnęli na ziemi i tak okrutnie różgami schłotali, że w tydzień potem przywieziono ją prawie martwą do Tobolska.

Jeszcze jeden żołnierz z r. 1831 pozostawił po sobie pamiętniki. A postać to znowu szlachetna i piękna, nieskalany jej żywot, niezłomna praca dla ojczyzny. Chociaż zesłano go na Syberję nie za powstanie listopadowe, lecz za późniejszą pracę patriotyczną, pomieściłem go w sąsiedztwie Januskiewicza i Wolickiego. Jest to *Rufin Piotrowski* ¹⁾

Urodzony na Ukrainie w r. 1806 chodził do szkoły Bazylianów w Kaniowie nad Dnieprem, a ubodzy rodzice spodziewali się, że niezadługo stanie się trwałą podporą rodziny. Tymczasem wybuchło powstanie listopadowe, do którego Rufin natychmiast pospieszył, walczył pod Dwernickim, potem w dywizji Rybińskiego pod Warszawą, a po pogromie przekroczył z wojskiem granicę

¹⁾ Piękne wspomnienie o Piotrowskim nakreślił prof. Czubok, wydawca *Ucieczki ze Syberji*, wyjątku z *Pamiętników z pobytu na Syberji Rufina Piotrowskiego*. (Poznań 1860, 3 tomy).

pruską i razem z innymi udał się do Francji. Tutaj został członkiem Towarzystwa Demokratycznego, które na podniesieniu ludu włościańskiego oparło nadzieje odbudowania Polski. Jako ochotnik emisaryusz wybrał się w r. 1843 do Polski celem krzewienia ideałów demokratycznych i podtrzymywania wiary w odrodzenie ojczyzny. Na dłuższy czas zamieszkał w Kamieńcu podolskim, gdzie zdradzony przez własnych rodaków został uwięziony i zesłany do Kijowa. Tam zapadł wyrok na rozstrzelanie, a po złagodzeniu go przez gubernatora na dożywotnią katorgę w Syberji.

Popędzono go etapami w towarzystwie najgorszych zbrodniarzy i osadzono w Tarze. Piotrowski nie stracił nadziei, przygotowywał w ukryciu plan ucieczki, który po szesnastu miesiącach pobytu na Syberji szczęśliwie uskutečnił. Przy końcu 1846 r. był już w Paryżu, skąd wyjechał w dwa lata potem do Galicji, spodziewając się znaleźć tutaj stosowne pole do działania. Zgąsły niestety rojenia o wolności ludów; Piotrowski wrócił do Paryża, gdzie nauczał na Batignolu do r. 1868. Poczem wyjechał znowu do Galicji w okolice Tarnowa i tutaj umarł i pogrzebany został na cmentarzu tarnowskim w r. 1872. Łask nigdy nie przyjmował, a pracowity i skromny przez całe życie zaoszczędzoną sumę 10000 złr. przeznaczył testamentem na cele narodowe.

Pamiętniki Piotrowskiego podają mnóstwo cie-

kawych dla historyka szczegółów o naszej emigracji, ale powieściowo najbardziej bezwątpienia interesującym jest ustęp o niezwykłej jego ucieczce. Przygody to iście Odysseuszowe, a zadziwiającym jest sam pomysł ucieczki. Piotrowski nie próbował chronić się na stopy kirgizkie ani mongolskie, lecz z zapasem 190 rubli w kieszeni puścił się w samą głąb caratu. Przebrany w suknie *mużyka* syberyjskiego, z sztyletem za cholewą, wyszedł późnym wieczorem z zakładu w miesiącu lutym, a więc podczas twardej jeszcze zimy. W Tarze jako mniemany *prykażczyk* pewnego kupca najął kubitkę za 75 rubli na jarmark do Irbitu i znalazł się tam już w 72 godzinach, w odległości 143 mil polskich od miejsca zesłania.

Stąd puścił się pieszo na Wierchoturje, przekroczył góry uralskie, a udając robotnika, szukającego zarobku w solowarniach, przybył do Solikamska. Następnie przybrał rolę pobożnego pątnika, spieszącego do Solowieckich monasterów, największej u prawosławnych po Kijowie świętości. Tak przez Czerdyn, Kaj i Lalsk dostał się do Wielkiego Ustiuga nad Dźwiną północną. W podróży swojej żywił się przeważnie suchym chlebem, a sypiał dla bezpieczeństwa na bezdrożach, w leśnej puszczy. Dla ochrony przed mrozem i wiatrem okopywał się śniegiem, a zaledwie kilka razy udało mu się spędzić noc w ciepłej izbie. Niebezpieczeństwo ciągle było groźne, gdyż miał licho podrobiony

paszport, a w państwie, tak pilnie jak Rosya przez policję strzeżonym, był to szkopuł zatrważający.

W Wielkim Ustiugu najął się jako flisak za 15 rubli do Archangielska. Obcował ciągle z pątnikami, nader umiejętnie odgrywając swą rolę, a przynosiło to znaczne korzyści, bo i bezpieczeństwo było większe i tańsze utrzymanie. Nie mogąc dostać się na okręt cudzoziemski w Archangielsku, puścił się pieszo w dalszą drogę. Przeszedł mimo Solowieckich monasterów, a odtąd dążył do Petersburga, jako wracający z monasterów pątnik. Opowiadał, że wybiera się na Petersburg w dalszą świętą pielgrzymkę do Kijowa. I tak na Kargopol dostał się do Wytiegru, a stąd statkiem przez jezioro Onegę, Świr i Ładogę, dalej przez Nową do Petersburga. Dzięki szczęśliwie zdarzonej znajomości wsiadł tutaj bez pytania o paszport na okręt i tak przybył do Rygi.

Nadzieja ocalenia była coraz większa, ale niebezpieczeństwo groziło bez przerwy. Z Rygi, udając szczołkarza, zakupującego szczecinę, szedł pieszo przez Litwę ku granicy pruskiej. Ubiór muzyka był mu najlepszym paszportem. Wydostawszy szczęśliwie inny strój, którego teraz potrzebował, przeszedł pod Kłajpedą granicę pruską, zapóźno dostrzeżony przez moskiewską straż pograniczną. W Prusiech czekała go niespodzianka, która tyle trudów i około 700 mil pieszo przebytej drogi mogła w niwecz obrócić. Znużony podróżą i lichem

pożywieniem, zapadł w kamienny sen niedaleko Królewca. Przebudził go strażnik policyjny i jako podejrzanego włóczęgę odprowadził do więzienia.

Zaczęły się indagacje. Piotrowski zabawił się w Francuzą, lecz łatwo przekonano się, że to było udawanie. Nakoniec przyznał się, że jest Polakiem i zbiegiem ze Syberji. Ponieważ wtedy burzyło się w Poznańskiem, obudziły się u policyji nowe podejrzenia. Posłano pismo z zapytaniem do Berlina, a tymczasem gubernator hr. Eulenburg wypuścił go z więzienia na własną porękę. Wtedy ofiarował mu gościnność w swoim domu zacny kupiec królewiecki, niejaki pan Kamke. Z Berlina przyszedł rozkaz wydania Piotrowskiego władzom rosyjskim. Godna Prusaków zapamiętałość i okrucieństwo! Ostrzeżony na czas przez życzliwe osoby i zaparty w pieniądze, a była to wyjątkowa, bo jedyna chwila, kiedy przyjął uczciwą pomoc ludzką, wsiadł na okręt i dostał się szczęśliwie do Francji.

Doznane po cudownem iście ocaleniu wrażenia pięknie maluje Piotrowski: »Dziś jeszcze, kiedy się zastanawiam nad tem wszystkim, co mi się zdarzyło znieść w przeciągu lat czterech, od czasu wyjazdu z Paryża aż do mojego doń powrotu, ledwie sam sobie wierzyć mogę... W tem więc wszystkim, co w mych czteroletnich przygodach zaszło, widzę tylko zarządzanie Opatrzności, której się podobało mnie ocalić, zapewne dla ogłoszenia przed światem i dla potomności okrucieństw i mę-

czarni, jakich się za rządów Mikołaja dopuszczano na naszych rodakach, a które prawie nikomu dokładnie nie były znane. Za to więc wszystko Bogu jednemu niech będzie cześć i chwała.«

Osobliwość przygód Piotrowskiego da się porównać z jedną chyba tylko ucieczką Beniowskiego, którą nawet poniekąd przewyższa. Toteż pamiętniki jego wnet przełożono na główne języki europejskie. Barwnie i z wielką pogodą duchową nakreślone są istotnie prawdziwą biesiadą dla czytelnika. Na podejrzenie, czy spisane przygody wiarogodnie są przedstawione, poważnie odpowiada sam Piotrowski w przedmowie: »czytający te pamiętniki mogą wierzyć lub nie wierzyć wypadkom w nich opisanym. Ja tylko powiem, że cel mojego z Francji do Polski wyjścia był dla mnie nadto wzniosłym, a powrót z Syberji odbył się prawie pod zasłoną samej Opatrzności, ażebym się ośmielił do rzeczy i tak już nadzwyczajnych cośkolwiek jeszcze dodawać; byłoby to świętokradztwo.«

Za sprawę rozstrzelanego w Wilnie w r. 1839 Szymona Konarskiego zesłano na Sybir bardzo wielu pracowników i pracowniczek na niwie oświaty narodowej. Znalazła się tam także *Ewa Felińska*.¹⁾ Szlachetna ta matrona godną jest

1) Wspomnienia z podróży do Syberji, pobyt w Berezonie i Saratowie przez *Enę Felińską* (Wilno 1852 i 1853, 3 tomy).

pamięci już jako matka Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego za czasów powstania styczniowego, gorącego patrioty i również wygnańca, choć nie na Syberję. Musiało to być zacne serce macierzyńskie, które wychowało takiego syna, dlatego też na wieczny wzór dla naszych kobiet skronie tej wybranej niewiasty słusznie opromienia aureola męczeństwa. Drukując swoją książkę pod cenzurą rosyjską, nie mogła autorka szczerze się wypowiedzieć ze wszystkich swoich myśli i uczuć. Ale kto umie czytać między wierszami, dostrzeże całą gorącość serca polskiego w krótkich wspominkach o *Krzyżanowskim* i o *Albinie Migurskiej*. Znajdzie to serce i w całym zachowaniu się wygnanki, o którym obszernie opowiada, a było ono nacechowane całą powagą cierpienia wobec obcych, z którymi nieuchronnie spotykać się przychodziło. Felińska posiadała wybitny talent pisarski i wielki dar spostrzegawczy. Toteż notatki jej, zarówno o naszych wygnańcach, jak i o społeczeństwie rosyjskiem na Syberji i w Europie, są bardzo bystre i zajmujące. Umie też opowiadać nie bez interesu o sąsiadach Berezowa, Ostyakach, tubylcach syberyjskich, a opowiadanie przeplata przytoczeniem kilku bajek ostyackich, dających poznać charakter, obyczaje i religijne wierzenia tego ludu koczowniczego. Pamiętniki jej, spisane w formie notatek kronikarskich, nie dadzą się streścić szczegółowo, gdyż są to przeważnie spostrzeżenia i refleksye.

Samo życie autorki zbiega na czteroletniem wygnaniu bez żadnych przygód osobliwych i bez nadzwyczajnych przykrości osobistych. I w tym względzie przypomina Felińska Januszkiewicza. Cicha i bezbronna ofiara wrogów poddaje się z godnością nieuniknionemu losowi, a myśl jej zwraca się ciągle do kraju i rodziny, które to węzły, najświętsze dla kobiety, brutalna przemoc nielitościwie potargała. Dlatego też pamiętniki Felińskiej powinny być znane każdej kobiecie polskiej jako szczytny wzór godnego zawsze zachowywania się Polki w cierpieniu i wśród obcych. W wychowaniu zaś naszych dziewic książka wygnanki Felińskiej zaszczytne powinna zajmować stanowisko. Zrozumienie bowiem na każdym miejscu obowiązków Polki obywatelki i wielka godność życiowa — oto są najgłówniejsze znamiona tych zacnych wspomnień prawdziwie polskiej niewiasty.

Oprócz Felińskiej zapisało się w osobnym pamiętniku imię innej jeszcze niewiasty polskiej, której wzruszające i bolesne koleje życiowe uderzyć muszą zarówno wyobraźnię, jak i serce każdego człowieka, a tembardziej Polaka. Imię tej niezwyklej męczenniczki jest *Albina Migurska*, a żywot jej i cierpienia opisał mąż nieszczęśliwej, *Wincenty Migurski*.¹⁾

1) *Pamiętniki z Sybiru Wincentego Migurskiego* (Lwów 1863, II + 250). Życie Albiny posłużyło za temat do jednego z utworów hr. Tolstoja z Jasnej Polany.

Albina Migurska urodziła się w powiecie czortkowskim w Galicyi. Brat jej Antoni walczył w powstaniu listopadowem. Przyszłego swego męża poznała Albina w Sidorowie u Korytowskich, gdzie schronił się jako emisaryusz po ucieczce z Laszek murowanych pod Lwowem. W r. 1833 bawiło w Laszkach w domu Tekli Ulatowskiej kilku emisaryuszów z partyi Zaliwskiego, a między nimi Wincenty Migurski. Pewnego razu zjawiła się nagle policya, a czujna gospodyni ukryła poszukiwanych we własnej sypialni. Policya i tam wtargnęła, nie szanując wstydu i godności niewieściej. Ale odważna gospodyni zapowiedziała energicznie i przytomnie, że, dopóki policya nie wyjdzie z pokoju, dopóty ona z łóżka nie powstanie. Odniosło to swój skutek, a wtedy Ulatowska podniosła materace i pokazała zagrożonym emisaryuszom małe okienko pod sufitem, któredy dwom udało się wymknąć, a jednego tylko Hankiewiczza, schowanego w kanapie, policya odkryła. Przyplącił to życiem mąż Ulatowskiej, Eugeniusz, który aresztowany za udzielenie niedozwolonego przytułku umarł w więzieniu lwowskiem.

Skoro Albina poznała nieszczęśliwego zbiega, niedawnego żołnierza z r. 1831, a obecnie niezłomnego emisaryusza, pokochała go całą głębią swego tkliwego serca dziewiczego. Nastąpiły zrzęzyny, gdy naraz w r. 1835 odebrał Wincenty rozkaz od majora Świącickiego, aby wyjechał

w charakterze emisaryusza do Królestwa. Posłuszny rozkazowi, wyjechał pod nazwiskiem brata Albiny, Antoniego, odwiedził po drodze sędziwych rodziców w Sandomierzu, lecz już w kilka dni aresztowano go w Radomiu i osadzono w cytadeli warszawskiej. Tutaj szpieg, przysłany z Paryża, zdradził jego prawdziwe nazwisko, a zrozpaczony Migurski, nie mając innej broni, zadał sobie sześć ran scyzorykiem, pragnąc skończyć samobójstwem. Wyleczonego skazano w żołdacy do Uralska w kraju orenburskim.

Niespokojna o los narzeczonego, Albina tak długo pisała na wszystkie strony, dopóki nie dowiedziała się o miejscu jego pobytu. Wtedy, nie zważając na prośby i przekonywania znajomych, krewnych i samego Migurskiego, pojechała za nim na Sybir i została żoną wygnańca żołdata. Tu wydała na świat dwoje dzieci, lecz te wnet pomarły. Serca małżonków rozdzierała rozpacz, do której dołączyła się niepohamowana tęsknota za krajem.

Ułożyli więc plan ucieczki. Pewnego razu znalezione na lodach rzeki Uralu ubranie Migurskiego i list jego do żony, w którym przeprosza ją za opuszczenie i pisze, że dla uwolnienia jej od męki wygnania kończy śmiercią samobójczą. Tymczasem Migurski ukrywał się w domu który zamieszkiwali. Albina przez kilka miesięcy umiała zadziwiająco udawać rozpacz owdowiałej małżonki

i przyjmowała wyrazy współczucia od mieszkańców Uralska, którzy dobrowolną wygnankę kochali i poważali. Nareszcie nadeszło dla Albiny pozwolenie powrotu.

Zakupiła obszerny powóz, w którym pomieściła w ukryciu męża i trumienki ze zwłokami dzieci, poczem puściła się w podróż i tak dojechała szczęśliwie aż do Saratowa nad Wołgą. Tutaj zdradził małżonków powożący kozak, który wskutek niedość pilnie zachowanej w drodze ostrożności domyślił się wszystkiego. Oburzenie na zdrajcę było w Saratowie nawet u Moskali ogromne i powszechne. Rodzicom zabrano dziatki i pochowano je na cmentarzu saratowskim, a oboje Migurskich skazano na nowe wygnanie, tym razem w dalszej stronie Syberji, bo w nerczyńskim zawodzie. Pisze Felińska, która o tem słyszała z ust naocznych świadków, że w Saratowie odwiedzały nieszczęśliwych najznakomitsze osoby, a arystokratki tamtejsze Rosyanki jakby jaką świętą prosiły Albinę na klęczkach o błogosławieństwo. Tak to męczeństwo bohaterskiej Polki serca samych wrogów zwyciężyć potrafiło.

Lecz już krótkimi miały być cierpienia Albiny. W Nerczyńsku powiła jeszcze syna, a to podkopało do reszty zdrowie, nadwreżone trudami podróży, smutkiem i tęsknotą za krajem. Dnia 15. czerwca 1843 umarła na suchoty w dwudziestej piątej wiosnie życia na rękach męża i współwy-

gnańców, *ks. Boguńskiego* i doktora *Antoniego Bauprée*. Cicha i za współczucia niemalego grona rodaków towarzyszyła martwym jej szczątkom na cmentarz syberyjski. W rok po jej skonie umarł ostatni synek, osierociały Konrad. I stoi do dzisiaj na nerczyńskim cmentarzu mogiła, kryjąca śmiertelne szczątki niewinnej ofiary, równie czystej i świętej jak ofiara *ks. Sierocińskiego* i jego towarzyszy i tyłu, tyłu innych, zachowanych w pamięci potomnych i zapomnianych. Tak chciał car Mikołaj i jego satrapowie, tak chciała barbarzyńska srogość i zawziętość, nad którymi Nemezis dziejowa, gładząc złe u korzenia, wyrzeknie kiedyś najbezwzględniejsze słowo przekleństwa i potępienia!

W przedmowie do pamiętników słusznie napisał owdowiały mąż i osierociały ojciec: »W czasie konania na moich rękach drogiej mej żony w Nerczyńsku postanowiłem jej życie objawić światu, co też z tem większą dopełniam skwapliwością, że jej miłość i poświęcenie się, dotąd w idealnych tylko romansach znane, posłużyć mogą jako wzór dla Polek.« Nieszczęśliwy Migurski doczekał się powrotu do kraju niedługo przed powstaniem styczniowem i tutaj, podobno w Warszawie, zakończył wkrótce swoją ziemską hiobową wędrówkę.

Rząd mikołajowski był niesłuchanie czujny. Wystarczył najzwyczajniejszy donos, najmniejsze po-

dejrzenie, nawet zewnętrzny wygląd nieszczęśliwego, aby odbyć rewizję i mimo braku dowodów gnoić ofiarę w cytadeli warszawskiej. Paszkiewicz miał wtedy zorganizowaną bandę różnego rodzaju zbirów, szpiegów, żandarmów i sędziów, którym wystarczyło najniewinniejsze słówko, dość było półgłosem uconej piosenki. Ludzie wydoskonalają się w najpodlejszem rzemiośle, a rząd carski, chcąc im tę drogę ułatwić, nosił się nawet z myślą założenia w Petersburgu akademii dla szpiegów. Wyborny znak czasu! W pewnym okresie mikołajowskiej epoki gnieździła się w Warszawie cała armia donosicieli, przed którą drżało całe społeczeństwo, niepewne dnia ani godziny. Dostarczała ona żeru dla sądów carskich, a kto już raz dostał się do cytadeli, ten musiał być winnym, bo umiały postarać się o to takie indywidualia, jak generałowie: Witkowski i Jołszyn, pułkownik Leichte, major Żuczkowski (Morok), cywilny szpieg Grass i wielu innych. Nie brakowało między nimi Polaków. Jeden z pamiętnikarzy pisze, że papiery ówczesnych sądów przy cytadeli mogłyby dostarczyć materiału na całą epopeję polskiego męczeństwa. Obok tysięcy niewinnych ofiar znachodzili się zdrajcy. Rząd carski umiał demoralizować. Kaził on wolnych w przybytkach rozpusty od których roziło się za Paszkiewicza, deprawował uwięzionych, łudzając ich nadziejami wolności. Żandarmi mieli swoją odrębną etykę; gdy wyczerpały się

sposoby wymuszenia zeznań, przybierali rolę opiekunów i współczujących i w ten sposób wyciągali po słówku. Czasem jeszcze ofiara ocknęła się, lecz często, coraz uprzejmiej traktowana przez zbirów, traciła dno pod nogami i staczała się w najstraszniejszą dla człowieka otchłań, w otchłań zdrady i zaprzęstwa. A przecież przetrwała Warszawa ten okropny paroksyzm i gdy przyszła godzina, wyjawiała Moskałom prawdziwe swoje uczucia i spławiła się na nowo w męczeńskiej krwi potokach.

Pozostały na szczęście niejedne pamiętniki, które umieją opowiedzieć wiele najszybszych rzeczy, odzwierciedlających ówczesne nasze społeczeństwo, a zarazem wskazujących pobudki i środki, którymi kierował się ówczesny rząd petersburski. Dla poznania psychicznych właściwości tamtoczesnego społeczeństwa polskiego są one niesłychanie ciekawym dokumentem, a nie zbywa im także na rzetelnej wartości literackiej.

Pierwsze z kolei miejsce przypada pamiętnikom *J. Gordona*.¹⁾ Jako dziewiętnastoletni młodzieniec ukończył był właśnie autor szkoły średnie i wybierał się na wakacje na wieś, gdy nagle w hotelu, który zamieszkiwał, zjawił się osławiony Grass i obyczajem rosyjskim zarządził aresztowanie. Po krótkim przesłuchaniu, które żadnych wyraźnych

1) *J. Gordona: Obrazki caryzmu* (Lipsk 1861, XVI + 222) i *Tegoż: Sługa czyli sześć lat w Orenburgu i Uralsku* (Lipsk 1865, 225).

dowodów winy nie wykazało, skazano go w sądu na Sybir. Na Pradze przez długie czasy był punkt zborny dla więźniów. Tam postrzyżono mu głowę jako rekrutowi, odziano w szynel żołdacki, kazano złożyć przysięgę na wierność Mikołajowi i popędzono z partią współwięźniów i współśoldatów. Ponieważ był szlachcicem, uniknął kajdan, w które okuwano przestępców politycznych nie-szlacheckiego pochodzenia, na równi z najpospolitszymi zbrodniarzami.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności pozostawiono więźniowi dosyć wiele swobody, z czego też, spoiwszy konwojujące go żołdactwo, nie omieszkał skorzystać. Był zaledwie na Wołyniu, gdy wyzyskując tak pomyślną okoliczność zbiegł z konwoju i przy pomocy dziewczyny kontrabandzistki przekradł się szczęśliwie w granice Galicji. Na Brody, Lwów, Tarnów i Kraków przemknął się na Ślązk, a następnie do Saksonii. Lecz już w r. 1848 wrócił na pewien czas do Krakowa wobec przygotowującego się powstania i tu otrzymawszy, jak się zdaje, stosowne instrukcje, wybrał się w Poznańskie. Tam jednakże nie dojechał, gdyż na Ślązku, napađnięty przez żydów, którzy pod rządem pruskim niesłychanie wrogo byli usposobieni dla rozbudzonych aspiracji polskich, znalazł się w niebezpieczeństwie życia, a ustępując przemocy przekroczył pobliskie terytorium rosyjskie. Pojmany przez strażników i wię-

ziony, dostał się napowrót do cytadeli warszawskiej. Tutaj zrzęcznie usprawiedliwiał swoją ucieczkę i opowiadał, że widząc wszczynające się zamieszanie w Europie, aby uniknąć rewolucji, przybył dobrowolnie do kraju i zdaje się na łaskę cesarza, którego jest poddanym. Przesiedziawszy dłuższy czas w cytadeli, został znowu wysłany w żołdacki czas w stepy kirgizkie do Orenburga. Przebył tam sześć lat aż do śmierci Mikołaja I. Nowy car udzielił mu amnestyi; wykreślono go z listy przestępców politycznych i wysłano na plac boju do Krymu, gdzie miał sposobność dosługiwać się „czynu.“ Jednakże żołdat nie pragnął wawrznów w służbie cesarskiej, uciekł powtórnie i oparł się aż o Amerykę. »Tutaj — pisze autor — gdy nauczyłem się najpotrzebniejszych wyrażen, zaprowadził mię (pewien znajomy) do City-Hall, na ratusz, do wydziału naturalizacji. Tam odczytano mi deklaracją wedle praw republikańskich, że wyrzekam się wszystkich królów i potentatów, a mianowicie cesarza rosyjskiego. Odpowiedziałem »yes«, pocałowałem podaną mi biblię, zapłaciłem 25 centów — i ot za jedno: tak! i za dwa złote polskie zostałem wolnym obywatelem na drugiej półkuli, w ojczyźnie Waszyngtona.« Oto najkrótsza treść obu pamiętników, do której jednak należy dodać kilka uwag i szczegółów.

Bardzo zajmującym jest obraz życia więźniów w cytadeli warszawskiej, ich moralne tortury,

a zarazem wysoce rozwinięta czujność, która przecież pozwala na wspólne porozumiewanie się i pełnianie najbardziej niedozwolonych rzeczy, tuż pod okiem carskich siepaczy. Niemniej żywo opowiedziano podróż etapami, gdzie za pieniądze kupić można duszę każdego Moskala, a przede wszystkim samą służbę żołdacką, kiedy to tyle jest sposobności do obserwowania tej żrenicy carskiej potęgi. Z pośród różnych szczegółów godnym uwagi jest ustęp o *Szewczenzie* i o zabatożonym na śmierć *Lewandowskim*. Rzecz o Szewczenzie powtarzam słowami autora: »W roku 1850. Szewczenko przejeżdżał przez Uralsk na nowe, zamorskie wygnanie. Mówiłem z nim długo o tem, to o owem. Nie lubił Lachów, a nie cierpiał Moskali, i bynajmniej się z tem nie tał. Niepodległa Ukraina była celem jego marzeń, rewolucya dążnością; rzechy można, że patrzył na świat przez czerwone okulary. Silna budowa jego ciała i czerstwość twarzy zdawały się wróżyć o długim życiu, tem więcej, że mógł mieć zaledwie około lat trzydziestu kilku. Ale inaczej się stało. Zamorskie wygnanie, brak duchowego pokarmu, brak towarzyszy, były powodem, że oddał się gorzkiemu pijaństwu, popadł w nałóg, a powróciwszy za amnetyą do Petersburga za panowania Aleksandra II. w nałogu tym życie zakończył. Okropne zestawienie dwóch sprzecznych uczuć: miłości i nienawiści. Siła twórcza i niszcząca pomieszały się, zlały się w jedno w duszy Tarasa i wyka-

zały o nieszczęśliwym istnieniu... Ten ból i niewola, jakimi od pierwszych dni karmiło się serce poety, i szalona miłość dla dzikich wspomnień kozacych, wytlómaczą niejedno fałszywe, nienawistne.«

Lewandowski, Polak, był skazanym w żołdacki. Okrutne obchodzenie się z nim pewnego oficera, lżenie i naigrzanie się, wyprowadziły nieszczęśliwego z równowagi i spowodowały czynną zniechęć oficera. Gubernator Perowski skazał go na trzy tysiące pałek, pod którym zginęła biedna ofiara carskiej przemocy i azjatyckiego porządku.

Z legend moskiewskich podaje autor ciekawą o Stenku Razinie, dońskim atamanie. Lud przybrał jego przygody w szatę poetyczną i widzi w nim uosobienie nadejść mającej zemsty za krzywdy wiekowe. Już raz wrócił duch Stenka pod postacią Pugaczewa, a i wtedy nie zginął, lecz czeka sposobnej chwili do zemsty. Ta zaś nadejście wtedy, gdy jeszcze bardziej rozmnożą się grzechy, a naród moskiewski zapomni o Bogu. Wówczas przed obrazami świętych mściciele zapalą gromnice, zmieszane z łojem, i wtedy powróci Stenko na świat z wielką mocą i sprowadzi burzę, gorszą od pierwszej i nareszcie skuteczną.

Z tych samych lat pochodzą pamiętniki *Jasieńczyka* (*Adolfa Jabłońskiego*).¹⁾ Obaj pamięt-

1) *Jasieńczyka*: *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, opublikowane listem Bolesławity (I. J. Kraszewskiego) do autora (Kraków 1901, 575)

tnikarze w tych samych stronach Syberyi pędzą twardy żywot żołdacki i dlatego treścią nawet opowiadania tak bardzo niekiedy do siebie się zbliżają, jakby jedna i ta sama osoba wszystkich tych wspomnień była autorem. Na wielu jednak miejscach zachodzą istotne różnice w opowieści i innym jest styl obu pamiętników.

Książka Jasińczyka nakreślona jest z wielką znajomością sztuki pisarskiej i może być uważana za jeden z lepszych pamiętników, jakie posiada nasze piśmiennictwo syberyjskie. Szare i monotone jest życie żołdackie; dlatego nie spotykamy w opowiadaniu szczególnie działających na wyobraźnię wydarzeń i tylko strona uczuciowa silniej nierazdo doznaje podniety; z wiotkiej przędzy drobiazgowych zajęć spłotła się dziesięcioletnia niewola. Po dziesięciu latach następuje zaawansowanie autora na stopień oficerski i możność zdobywania wawrzynów w nieludzkiej służbie cara Mikołaja. Ale pomimo zmiany pozycji, pomimo wątpliwej wartości honorów, nie zmniejszyła się tęsknota za krajem. Wniósł więc podanie o dymisyę i w r. 1860 po dziesięcioletniej niedoli i niewoli powitał serdeczną Warszawę, wolny, swobodny, szczęśliwy. Lecz niestety i tym razem spokój nie był długim.

»Nadeszła chwila radosna krwawego obra-
chunku z wrogiem. Sztandary polskie powiały na
niwach ojczystych przy śpiewie: Jeszcze Polska

nie zginęła, — a huk dział moskiewskich zwiastował nowe tyranie, mordy i pożogi. — Więc rzucam wspomnienia, a spieszę się do lasu» — tak kończy autor swoje zapiski w Kłakowie dnia 22. stycznia 1863.

Napotykam tu znowu opis cytadeli warszawskiej, wiadomości o tych samych szpiegach i zbirach, ale pełniejsze i dokładniejsze niż u Gordona. Są i etapy, ale i te ustępy z większą nakreślone ścisłością i wyrazistością. Wiadomo, że etapy były do niedawna istotnem znamięm carskiego rządu, bo Rosya roi się od przestępców wszelkiego rodzaju. Dlatego rząd rosyjski w nowo zdobytych lub nowozałożonych osadach naprzód pomieszcza stanicę kozacką i obszerne więzienie, a potem dopiero buduje cerkiew. Więzienie bywa zawsze okazałym budynkiem i oddaje Rosyi tesame usługi, które spełnia szkoła w zachodniej Europie, oczywiście tylko w mniemaniu rządu. Inny system inne oczywiście wydawać musi owoce. Są one straszne, gdyż krzewione w więzieniach zepsucie przenika do najgłębszych warstw wszechcarskiego społeczeństwa. Młody więzień ginie na zawsze, — gdy raz tylko wpadnie w tę czeluść zbrodni i łotrstwa. Złamie go obowiązująca tam etyka, a jaką jest ona, dość przypomnieć warunki, wymagane od kandydatów na starostów więziennych. Jest to godność, którą więźniowie jednemu z pomiędzy siebie powierzają i zobowiązują się do

bezwarunkowego posłuszeństwa. Kandydat powinien o ile możności udowodnić kilkakrotny pobyt w więzieniu, jak największą liczbę zbrodni, znajomość wykrętów prawnych i bezczelność. Pożądanym jest pobyt w katorżnych robotach, połączony z ucieczką; jeżeli ta kilkakrotnie się powtórzyła, kandydat jaśnieje większą aureolą. Zdarza się, że przy takich wyborach jeden z kandydatów z dumą odslania zbrodnicze piętna, a wówczas drugi pociera przez chwilę ramię lub czoło i z większym jeszcze tryumfem pokazuje wywabione już piętna. Niekiedy „brodiaga“ kilkakrotnie był piętnowany, a te znamiona hańby uchodzą u zatwardziałych zbrodniarzy za najszczytniejsze stygmaty.

Lud moskiewski nazywa zbrodniarzy, pędzonych etapami, *nieszczęstnymi* i nie okazuje im najmniejszej pogardy, lecz owszem wielką litość i wyrozumiałość. Wszakże między piętnowanymi znajdują się nieraz popi i wysocy niegdyś czynownicy. Szczególniej w Moskwie, która ze swojemi „*sorok sorokow*“ (czterdzieści czterdziestek) cerkwiami jest prawosławnych świętością, litość ta przybiera niezwykle rozmiary. Najbogatsi kupcy i najdystyngowańsze osoby odwiedzają więźniów podczas wypoczynku, znoszą im pieniądze i inne ofiary, któremi więźniowie dzielą się z konwojującymi ich oficerami i żołdactwem. Nieraz drogo nawet muszą okupywać się czynowym sługom carskim, aby przedłużyć tyle korzyści przynoszący

pobyt w świętej Moskwie. Dla zbiegłych brodiagów wybudowane są osobne schroniska, gdzie ludność okoliczna składa pożywienie, aby uciekający miał się czem posilić. Wyrozumiałość ta w tem znajduje swoje uzasadnienie, że każdego spotkać może podobne nieszczęście. A w rządzie carskim, gdzie wszystko jest przedajne, a zarazem szpieg siedzi na szpiegu, o kandydatów nie trudno.

Innem źródłem przysparzania sobie dochodów jest fałszowanie pieniędzy, które więźniowie uprawiają na wielką skalę i to za wiedzą swoich czynowniczych przełożonych. Rzecz oczywista, że z nimi też muszą się dzielić zyskami. — Zdarza się nawet, że dozorca więzienny wypuszcza nocą ludzi swoich na rabunek, a i ten sposób niemałe przynosi korzyści; nie jest zaś niebezpiecznym, gdyż nikt na razie przypuścić nie może, że zamknięci w więzieniu mogą nocami grasować po mieście. — Pijaństwo, karciarstwo i rozpusta są w więzieniach bardzo rozpowszechnione, gdyż w Rosyi można sobie kupić na wszystko pozwolenie.

Przy tem wszystkim zbrodniarz rosyjski jest bardzo pobożny, lecz jasnym jest, że pobożność ta w wyznaniu religijnem, które prawie nie zna nauk ani katechizacyi, ogranicza się na formy zewnętrzne. Wszakże tam za kilka tysięcy pokłonnów, w których celują prawosławni, lub za złożoną popu gotowizną otrzymuje się odpuszczenie najcięższych nawet zbrodni

Nie bez interesu są także opowieści Jasińczyka o zdobyczach Rosyi na stepach Turkestanu, kiedy to niejednokrotnie heroiczne męstwo Polaków uwięnczało nadzwyczajnem powodzeniem zamysły rządu petersburskiego. Pouczającym jest również opis wychowania rekruta, zasobów umysłowych przeróżnych dostojników armii, wymogów ich od podwładnych, przekupstwa i tym podobnych szczegółów, rzucających jaskrawe światło na głębokie zdemoralizowanie rosyjskiej maszyny państwowej i na barbarzyńskie obyczaje ciemnego ludu wszechsłowiańskiego imperyum.

Jakże strasznym musiał być los marzącego o wolności i wykształconego Polaka, gdy wola carska zaprzęgała go w jarzmo i kazała mu w takich warunkach żyć wśród obcych i pracować. Dla określenia tego położenia słowa nie wystarczą, lecz trzeba wstawić się duszą w dolę nieszczęśliwych i sercem losy ich odczuwać. Pamiętniki Gordona i Jasińczyka pozwalają niejednokrotnie wniknąć w ten nastrój wewnętrzny wygnańców i dlatego cennym są dokumentem dla każdego, kto zechce badać psychiczną stronę męczeństwa porozbiorowego Polaków.

* * *

Ostatnim pamiętnikarzem syberyjskim z doby nikołajowskiej jest *Agaton Giller*, późniejszy

członek Rządu narodowego i autor *Historii powstania z r. 1863.*¹⁾

Uwięziony w Galicyi przez ówczesnego namiestnika, Gołuchowskiego, wydany został władzom rosyjskim i dostał się do cytadeli warszawskiej, skąd po zapadłym wyroku wywieziono go na Syberyę. Agaton Giller jest niepoślednim pisarzem, a książki jego są pierwszorzędnem źródłem do poznania naszej martyrologii syberyjskiej. Posiadając rozległe wykształcenie, trafniej niż inni umie wglądać w tajemnice rządów carskich, maluje szeroko poznane kraje i obyczaj moskiewski, a częste przytem w jego dziełach refleksye zachowały do dzisiaj wysoką wartość. Nadto gdziekolwiek się znajdzie, czyni gruntowne studia, zaznajamia się z całą literaturą omawianego przedmiotu. Przedewszystkiem jednak uwagi jego nie uchodzi najskromniejsze nawet podanie o zesłanych na Sybir Polakach, notuje skrzętnie nazwiska, opisuje koleje życiowe i dlatego słusznie uważanym być może za pierwszego naszego historyka Sybiru. Wgląda bystrym wzrokiem w kierunek polityki rosyjskiej na dalekim Wschodzie, a ostatnie tam wypadki są najwyborniejszem potwierdzeniem jego uwag, czynionych przed czterdziestu z górą laty. W łonie światowej monarchii szuka wszystkich

¹⁾ Wspomnienia Jego noszą tytuły: *Podróż więźnia etapami do Syberyi w r. 1864* (Lipsk 1866, 2 tomy) i *Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberyi* (Lipsk 1867, 3 tomy)

indywidualizmów narodowych, kreśli ich dzieje, opisuje stan dzisiejszy, zajmuje się kwestyą wyznaniową i w ten sposób udaje mu się przedstawić we właściwym świetle zarówno potęgę Rosyi jak i wszystkie jej pięty Achillesowe. Ustępy jego o sekciarstwie rosyjskiem, o wyznawcach i obrządkach szamańskich i buddaistycznych zachowały do dzisiaj wartość naukową. Mówiąc o katolicyzmie, pokazuje dokładnie, jak ważna rola przypadła Polakom w tym kierunku na całych obszarach Rosyi europejskiej i Sybiru. Bada nawet faunę i florę, opisuje klimat i podaje zapiski metereologiczne: Jednym słowem jest pierwszorzędny historykiem poznanych krain Sybiru, a dzieło jego o tym przedmiocie pozostanie na zawsze źródłem dla naszych i dla rosyjskich historyków.

() własnych kolejach niewiele tylko zapisuje i dlatego właśnie wspomnienia jego, tracąc zarysy ściśle pamiętnikarskie, nie dadzą się opowiedzieć, lecz tylko przestudować. Toteż z obszernych jego dzieł kilka tylko wyjmę szczegółów, mogących zainteresować szerszy ogół czytelników. Podróż swoją na Sybir odbywał przeważnie pieszo, a nawet okuty kajdanami i przywiązany do łańcucha albo do drąga żelaznego wespół ze zbrodniarzami i katorżnikami, naznaczonymi piętrem K. A. T., gdyż nie był szlachcicem, a według carskich przywilejów zbrodniarz szlachcic wolnym jest od kajdan, polski zaś męczennik-patryota,

jeżeli nie jest szlachcicem, musi dźwigać te ohydne i nieludzkie pęta niewoli. Po drodze zwiedzał między innymi Kazań, sławną niegdyś stolicę mongolską, a ta okoliczność nasunęła mu obszerny ustęp o Tatarach, w którym stara się objaśnić powody, dla których lud ten, potężne niegdyś tworząc chaństwo, nie umiał jednak zostać narodem i dzisiaj łatwo asymiluje się z Moskalami. Przyczynę tego widzi głównie w braku cywilizacji, która pomaga wprawdzie despotycznym władcom, utrzymując barbarzyńskie tłumy w ślepej posłuszeństwie, lecz po upadku despotów nieusuwa mionny lud skazał na wymarcie, a raczej roztopienie się w morzu wszechrosyjskiem.

Najobszerniej opisuje Zabajkale, które było stałem miejscem jego wygnania. W tym to kraju znajduje się ów Nerczynsk, w którym pokutował ks. *Ciecierski*, gdzie zmarła *Albina Migurska*, gdzie tyłu cierpiało szlachetnych patryotów. »Zabajkale jest krainą deportacji — pisze autor; — wznosi się tu mnóstwo polskich grobów. Każdy rok od stu lat prawie (wstecz od r. 1858) składa tutaj jakieś polskie wspomnienie; dotąd mieszka tu dużo Polaków, którzy się wielce przyczynili do oświecenia i uczywilizowania tutejszej krainy. Misyą Polski jest praca u siebie i wszędzie: dla wolności, godności, oświaty, samodzielności ludzi i ludów; zobaczymy, jak zagnani falami niewoli wykonali wykonywują swoją misyą w gnieździe Czyny

indywidualizmów narodowych, kreśli ich dzieje, opisuje stan dzisiejszy, zajmuje się kwestyą wyznaniową i w ten sposób udaje mu się przedstawić we właściwym świetle zarówno potęgę Rosyi jak i wszystkie jej pięty Achillesowe. Ustępy jego o sekciarstwie rosyjskiem, o wyznawcach i obrządkach szamańskich i buddaistycznych zachowały do dzisiaj wartość naukową. Mówiąc o katolicyzmie, pokazuje dokładnie, jak ważna rola przypadła Polakom w tym kierunku na całych obszarach Rosyi europejskiej i Sybiru. Bada nawet faunę i florę, opisuje klimat i podaje zapiski meteorologiczne: Jednym słowem jest pierwszorzędnym historykiem poznanych krain Sybiru, a dzieło jego o tym przedmiocie pozostanie na zawsze źródłem dla naszych i dla rosyjskich historyków.

O własnych kolejach niewiele tylko zapisuje i dlatego właśnie wspomnienia jego, tracąc zarzysy ściśle pamiętnikarskie, nie dadzą się opowiedzieć, lecz tylko przestudyować. Toteż z obszernych jego dzieł kilka tylko wyjmę szczegółów, mogących zainteresować szerszy ogół czytelników. Podróż swoją na Sybir odbywał przeważnie pieszo, a nawet okuty kajdanami i przywiązany do łańcucha albo do drąga żelaznego wespół ze zbrodniarzami i katorżnikami, naznaczonymi piętmem K. A. T., gdyż nie był szlachcicem, a według carskich przywilejów zbrodniarz szlachcic wolnym jest od kajdan, polski zaś męczennik-patryota,

jeżeli nie jest szlachcicem, musi dźwigać te ohydne i niehumanitarne łańcuchy niewoli. Po drodze zwiedzał między innymi Kazań, sławną niegdyś stolicę mongolską, a ta okoliczność nasunęła mu obszerny ustęp o Tatarach, w którym stara się objaśnić powody, dla których lud ten, potężne niegdyś tworząc chaństwo, nie umiał jednak zostać narodem i dzisiaj łatwo asymiluje się z Moskalami. Przyczynę tego widzi głównie w braku cywilizacji, która pomaga wprawdzie despotycznym władcom, utrzymując barbarzyńskie tłumy w ślepej posłuszeństwie, lecz po upadku despotów nieświadomiony lud skazał na wymarcie, a raczej roztopienie się w morzu wszechrosyjskiem.

Najobszerniej opisuje Zabajkale, które było stałym miejscem jego wygnania. W tym to kraju znajduje się ów Nerczynsk, w którym pokutował ks. *Ciecierski*, gdzie zmarła *Albina Migurska*, gdzie tyłu cierpiało szlachetnych patryotów. »Zabajkale jest krainą deportacji — pisze autor; — wznosi się tu mnóstwo polskich grobów. Każdy rok od stu lat prawie (wstecz od r. 1858) składa tutaj jakieś polskie wspomnienie; dotąd mieszka tu dużo Polaków, którzy się wielce przyczynili do oświecenia i ucywilizowania tutejszej krainy. Misyą Polski jest praca u siebie i wszędzie: dla wolności, godności, oświaty, samodzielności ludzi i ludów; zobaczymy, jak zagnani falami niewoli wykonali wykonywują swoją misję w gnieździe Czyn-

gishana. Wielkiego zajęcia jest zbieranie pamiętek i śladów działalności Polaków, po całym świecie rozproszonych; zebranie to potrzebne jest do historii naszej z obecnych czasów. Ono zaświadczy, o ile wierni jesteśmy naszemu powołaniu i o ile przynosimy pożytek ludzkości.»

Opisuje zaś Giller nie tylko stosunki współczesnych sobie wygnańców syberyjskich, lecz stara się przy każdej sposobności przypomnieć także pamiętki przeszłości. Opowiada o tamtejszych naszych organizacjach, o wysoce koleżeńskim i bez względu na pochodzenie prawdziwie braterskim pożyciu wygnańców, wylicza nawet tych, którzy pożenili się na Syberyi i według obowiązujących wówczas ustaw stracili potomstwo swoje na korzyść prawosławia, a z uznaniem podnosi zasługi kierowników i najbardziej nieugiętych w prawomyślności narodowej. Uwagi jego nie uchodzi los polskiej diatywy żydowskiej, wywożonej tłumnie na Syberję z rozkazu Mikołaja I. i wychowywanej tutaj w wierze prawosławnej na najwierniejsze sługi caratu. Wyławia nawet wspomnienia ukraińskie, oczywiście o tyle, o ile nosiły one znamiona polskie, gdyż inne, rzadkie zresztą w owych czasach, usuwały się od obserwacji i badania. Z boleścią opowiada o tragicznym przeznaczeniu wielu tysięcy polskich rekrutów, osadzonych przez Mikołaja na prawie kozackim i przeważnie straconych dla katolicyzmu i narodowości. Znanе mu są

dokładnie oba nieudałe spiski Polaków, związane w celu wyratowania się z niewoli. Pierwszym był opowiedziany spiszek ks. Sierocińskiego, drugim późniejsza, nieszczęśliwa także próba znanego Belwederczyka, *Piotra Wysockiego*, i jego towarzyszy.

Zapiski etnologiczne Gillera są również niezmiernie ciekawe. Przypomnę tutaj słowami autora jedno z podań mongolskich, a to dlatego, że wątek jego przypomina bardzo żywo początek jednego z utworów autora »Śniegu.« — »Przed wiekami władca Mongolii chciał się żenić z córką chana, mieszkającego w dalekiej ziemi. Chanówna była piękną dziewczcą, słońca się bała, ażeby jej lica nie oszpeciło i dlatego nigdy swojej twarzy dniem nie pokazywała, a skrzętnie kryjąc się przed słonecznym światłem była pewną, że umrze natychmiast, skoro słońce zajrzy jej w oczy. Chan mongolski ożenił się z tą cudowną dziewczcą, a chcąc żonę zachować sobie i ocalić ją od zguby, rozkazał zrobić od jej mieszkania do stolicy drogę podziemną. Ludy, posłuszne jego woli, spełniły rozkaz — i tak powstał ten wał z ziemi, którą wyrzucono z podziemnego kanału, a którym chan sprowadził żonę do wspaniałej rezydencji.« — Jest to podanie o długim nasypie, który do dzisiaj jeszcze przechodzi z Dauryi w stepy mongolskie.

Pod koniec swojej książki prowadzi nas Giller ku granicy chińskiej, do Kiachty i Majmaczynu. Przy tej sposobności przypomina szlachetną postać

Despot-Zenowicza, Polaka, gubernatora Kiachty; drobiazgowe zapiski o obyczajach i życiu Chińczyków na granicy Mongolii i podkreślenie znaczenia rosyjskich misji duchownych w Pekinie zamykają ze wszech miar godne uwagi i pamięci dzieła Gillera.

Na zakończenie ustępu o Gillerze wypisują słowa jego, zapisane w przedmowie do opisu bajkalskiej krainy: »Gniazdo Czyngishana, które wyrzuciło na świat powódź mongolską, jest w posiadaniu Moskwy; z niego w moich oczach wypłynęły szyki, które zawładnęły bez boju północną i wschodnią Mandżuryą; z ostatniej łatwo jest ruszyć na Chiny. — Nie Moskwy nie wstrzyma w jej rozszerzaniu się w Azji. Tu ona czuje się w swoim żywiole, tu widzi swoją misję cywilizacyjną, tu znajduje zarodek nowej siły... Rozebrzana fantazja patryotów tutejszych widzi już namiestnika moskiewskiego w Pekinie, bandery moskiewskie, pokrywające wody Spokojnego oceanu, i pułki, wypędzające Anglików z Indyi.«

Słowa te posiadały wysoką wartość do tak jeszcze niedawna. Po zabezpieczeniu granic na Zachodzie zdawało się, że nic nie wstrzyma tryumfalnego pochodu Rosyi. Lecz znalazł się naród u kolebki słońca, który karnością swoją, poświęceniem i kulturą zmiądzdził niezwykłe dotąd zastępy caratu. Co nie udało się Polsce, która cnot tak wysokich nie umiała rozpowszechnić u swojego ogółu;

gdzie prywatą najmniejszych unicestwiano najszlachetniejsze wysiłki nieugiętych bojowników, to powiodło się bohaterskiej Japonii. Olbrzymia zasługa dla kultury i ludzkości i przyspieszenie odrodzenia narodu rosyjskiego stało się zdobyczą niepozornego, jak sądzono plemienia, a wymknęło się z rąk Polski, która, jak spodziewać się należało, w pierwszym rzędzie była do tego powołaną.

V.

Po powstaniu styczniowym.

Największa liczba wygnańców zesłaną została na Sybir w r. 1863 i w najbliższych po nim latach. Jeden z piszących o tej tragedji narodowej widzieć miał cyfrę 80,000, zapisaną w samej kancelaryi rządowej w Tobolsku, drugi opowiada, że wysocy dygnitarze rosyjscy podawali liczbę zesłanych wówczas Polaków w głąb Rosyi i na Sybir na ćwierć miliona. Takiej wędrówki narodu nie widział świat nawet po owem pamiętnem zburzeniu Jeruzolimy, kiedy to liczbę rozprószonych żydów podają tylko na sto tysięcy.

Komuż z nas nie jest znanym ów rysunek Grotgera, odtwarzającego w genialny sposób tę tragiczną epokę porozbiorowego życia Polski, a przedstawiający więźniów naszych, pędzonych etapami Oko patrzy osłupiałe, a myśl zdaje się zamierać odrętwiała, nie mogąc pojąć tak straszego

rozpasania się wrogów nad nieszczęśliwą Polską. Zdawało się, że Mikołaj i Paszkiewicz wyczerpali już wszelkie środki znęcania się nad naszą ojczyzną, ale czas ten pokazał, że Rosyi nie zabraknie nigdy na siepaczach, a dzikość ich nie tylko nie słabnie, lecz owszem potężnieje do iście demonicznych rozmiarów. Tym razem znalazł carat aż trzech oprawców w gubernatorach: warszawskim i kijowskim i w zezwierzęconym owym szatanie, który zostawił nawet opis strasznych swoich rządów, w gubernatorze wileńskim, Murawiewie »Wieszateli.« Pomnik tego czarta postawiono niedawno we Wilnie, jakby na urągowisko mongolskie poddeptanej Polsce. Kto widział w galerii Czarotryskich »Polskę zakuwaną« Jana Matejki, ten nie zapomni do śmierci tego nieludzkiego oblicza hrabskiego żołdaka caratu. Na tym samym obrazie ujrzy i porówna oba walczące światy: polski i moskiewski. Polska zwyciężona, z twarzą bolesną lecz pogodną, podaje dłonie do okucia, obok raniony ojciec, zakonnik i niewiasta z dziecięciem na ręku spoglądają w samą głąb niewinnej swojej duszy, a u stóp ich chłopię niedorośle rzuca trwożne ale zarazem pełne siły wewnętrznej spojrzeń na zbirów, okuwających ojczyznę. Po stronie Moskwy Murawiew i jego towarzysze patrzą bezlitosnym wzrokiem na ofiary, a obok nich pijany pop trzyma w jednej ręce kielich ofiarny, a w drugiej flaszkę z wódką; jeden żołdak przebija pierś

ukrzyżowanego Chrystusa, a drugi stoi wyciągnięty jak struna, obraz ślepego posłuszeństwa, które zna jeden tylko »heroizm niewoli.« A jednak czytając wspomnienia wygnańców wydaje się, że genialni malarze nie dość jeszcze wyraziście usymbolizowali oba światy, że pędzłowi malarskiemu brakło siły do odtworzenia całej dzikości ciemniców i całej niedoli ofiarnej Polski.

Pamiętników z tych czasów mamy kilka. Opisują one, podobnie jak dzieła Gillera, mniej osobiste wspomnienia, lecz są raczej kronikami różnych partyi powstańczych, rozsypanych po różnych punktach Syberji. Kreślą również szeroko obyczaj i typy moskiewskich czynowników, mniej natomiast zajmują się tubylcami syberyjskimi, o czem obszernie zazwyczaj rozpisywały się dotychczasowe pamiętniki. Los licznych więźniów, znęcanie się nad nimi drapieżnej Moskwy, nędza, choroby, męczeństwa i przedwczesne zgony, dawały za dużo materiału i zanadto zajmowały uwagę wygnańców, aby mogły pozwolić na jakiegokolwiek studia etnologiczne czy inne. W niniejszym zarysie pominąć muszę te rozliczne przygody i bolesne koleje, gdyż celem moim jest przypomnieć pamiętnikarzy i zwrócić uwagę czytającego ogółu na własne ich zapiski. Znajdzie w nich każdy Polak prawdziwe upodobanie i najwyższy interes, bo cóż może nas więcej obchodzić, jak te krwawe a serdeczne karty ostatniego naszego porywu

dziejowego, tej ostatniej w pamięci naszej orężnej próby w celu wyswobodzenia z niewoli ukochanej ojczyzny. Serce zapełni się łzami bóleści, lecz zarazem dumą, że ziemia nasza wydała tyle szlachetnych dzieci, które bez względu na różnice plemienne i religijne pokochały tak bardzo ideę niewolnej Polski, że nie wahały się złożyć jej w ofierze to wszystko, co stanowi dla ludzi na ziemi całe szczęście materialne. Idea była dla tych ludzi świętą; dla niej mężowie opuszczali rodziny, matki wszystkich synów na bój wysyłały, dla niej z wniebowziętem spojrzeniem kroczone na szubienicę i pod kule żołdackie, dla niej znoszono cierpliwie katongi i z modlitwą na ustach i wiarą w sercu żegnano przedwcześnie umęczonych. Gdy pochód wstępował w granice Azji, na słupach granicznych kreślono drogie wyrazy » Jeszcze Polska nie zginęła,« a ci, którzy powrócili do domu, nie przynosili zwątpienia, lecz trwali w niezłomnej wierze, pracowali i, jeśli żywi, pracują jeszcze nad dziełem wolności. Najpotworniejsze wysiłki w celu zdeptania Polski wywołały skutek wręcz odwrotny, bo obok męczenników przysporzyły wyznawców, pogłębiły ideę narodową, wskazały najwłaściwsze drogi do samoodrodzenia. Pamiętników z tego czasu wiele się jeszcze niezawodnie ukaże i wtedy czas będzie zebrać perły rozrzucane i nakreślić epopeję ostatniego męczeństwa.

Tutaj wskażę tylko tytuły niektórych z dro-

bnemi ledwie uwagami. *Władysław Czapllicki*, zabrany niegdyś przez chłopów podczas rabacyi w Horożanie i więziony przez Austryę w Brygidkach i na Spielbergu czyli »Grajgórze,« jak ją więźniowie żartobliwie nazywali, uwolniony służył dalej sprawie wolności i dostał się na Sybir. Wspomnienia swoje wydał w dwóch książkach po swoim powrocie do kraju.¹⁾ *Czarna księga*, jak już sam tytuł jednej z nich wskazuje, kreśli najjaskrawsze przykłady okrucieństw moskiewskich nad zesłanymi i jest pod tym względem ze znanych mi z tych czasów pamiętników najzupełniejszą. Szczegóły podane tak są niekiedy okropne, że traciłyby niemal cechę prawdopodobieństwa, gdyby nie przeświadczenie, do czego zdolnym jest nieprzebite barbarzyństwo, znęcające się nad wszystkim, co wydaje się piękne i szlachetne.

Trafną jest także do pewnego stopnia podana przez autora charakterystyka walki polsko-moskiewskiej, dobrze przedstawiono typ rosyjski, zarówno wierny carowi i błagonadiożny, jak i liberalny czy nihilistyczny, a mianowicie, że gdy celem jednego jest ucisk, drugi pragnie jakiejś dzikiej anarchii, a jeden i drugi przeciwnym jest temu, co Europa zachodnia przywykła uważać za najwyższe dobro oświeconego społeczeństwa. Niedawne doświadczenia kazwałyby zmienić ogólnikowy nadto

¹⁾ *W. Czapllickiego: Czarna księga 1863—1868* (Poznań 1878, 327) i *Togoż: Na Irtyżu* (Kraków 1869, 61).

sąd o partyi liberalnej, skoro pokazało się, że nie brak tam najwyższego heroizmu, czego jednak nie mógł dostrzec pamiętnikarz, który tych czasów nie dożył i miał serce, zbytnio zakrwawione świeżemi cierpieniami. Przedajność, pijaństwo, rozpustę, barbarzyństwo ciemnoty i wszelkiego rodzaju łajdactwa moskiewskie przedstawia w sposób niekiedy za drastyczny, lecz w ogólnym zarysie niewątpliwie prawdziwy, skoro podobne świadectwo wystawiają temu nieszczęśliwemu narodowi własni jego synowie, jak: Gogol, Turgeniew, Dostojewskij, Tołstoj, Czechow, Andrejew, Gorkij i inni. Zresztą sądy Czaplickiego zgodne są z sądami poprzednich i współczesnych mu naszych pamiętnikarzy i noszą na sobie znamię do bolesnego przekonania, jakie męczony w najlepszych swoich jednostkach naród polski wy dobył z rozżalonego serca o narodzie rosyjskim.

Pięknie, choć prosto i bez pretensyi, przedstawione są wspomnienia *Ludwika Zielonki*, a obejmują trzy serye: *Obrazki z katorgi*, *Posielenie*, *Powrót do kraju*.¹⁾ I tutaj pomieszczono mnóstwo przykładów moskiewskiego rozpasania, a nie pominięto przykładów szlachetniejszych jednostek, które wydało to społeczeństwo, a za miłość i pracę dla własnego kraju zesłano ich również na *posielenie* do Syberyi. Szlachetni ci

1) *Ludwika Zielonki: Wspomnienia z Syberyi od r. 1863—1869* (Lwów 1886 i 1887, 2 tomy).

Rosyanie byli zazwyczaj na wygnaniu największymi przyjaciółmi i wiernymi towarzyszami Polaków. Chlubne świadectwo wydaje zacny pamiętnikarz wszystkim prawie zesłańcom naszym za to, że umieli zawsze zachować godność narodową i przykładem dobrym przyświecali mieszkańcom Syberyi, u których też znajdowali niejednokrotnie szczerą sympatyą i serdeczne współczucie. Spisaniem swoich wspomnień chciał Zielonka zachęcić licznych towarzyszy niedoli, aby zechcieli także podać do ogólnej wiadomości to wszystko, co przechodzili i czego byli naoczniymi świadkami. Pragnął również dodać jeden więcej przyczynek do martyrologii polskiej, a cel ten osiągnął w zupełności, gdyż sympatyczna jego książka pozostanie na zawsze jednym z najpiękniejszych wspomnień, jakie posiadamy o dziejach naszego tak niedawnego męczeństwa.

Monograficzny charakter ma książka p. n. *Powstanie polskie nad Bajkałem i sprawa kazańska przez Z. O.*¹⁾ Jest to opis wspomnianego w pierwszym rozdziale tego zarysu powstania *Celińskiego* w r. 1866. Męczarnie wygnańców polskich były tak straszne, że okropne przykłady, a znane z tradycyi syberyjskiej, nieudanej ucieczki ks. Sierocińskiego, a potem Piotra Wysockiego i towarzyszy, nie przeraziły i nie odstraszyły nieszczęśliwych, lecz skłoniły ich do porozumienia

1) *Powstanie polskie nad Bajkałem i sprawa kazańska przez Z. O.* (Lwów 1878, 187).

się i do odebrania broni dozorującym żołdakom, aby sobie drogę do ucieczki utorować. Przybyło Polsce nowych męczenników. I im bowiem zreżcznie obmyślona ucieczka dla przeszkód niezwalczonych nie udała się: zginęli od kul, ran i głodu, a reszta na placu okrutnej egzekucyi. Powstanie to wybuchło w okolicy jeziora Bajkału, przy budowie *krugomorskiej* drogi, do której użyto polskich wygnańców i przy ciężkiej pracy znęcano się nad nimi w sposób niemiłosierny. Spisek był dość szeroko rozgałęziony, lecz wybuch przedwczesny przeszkodził jego pomyślnemu przeprowadzeniu. Na domiar rozeszły się potworne pogłoski o liczbie powstańców, ich okrucieństwach i przygotowanej przez nich rzezi sąsiednich mieszkańców syberyjskich.

Moskale byli z początku przerażeni i gotowali pospolite ruszenie. Tymczasem powstańców uzbrojonych było zaledwie dwustu sześćdziesięciu. Rozdrobieni z konieczności na maleńkie oddziały, które różnemi drogami miały uciekać, padli wszyscy ofiarą pragnionej wolności. Dnia 15. listopada 1866 rozstrzelano w Irkucku czterech najwinniejszych: *Szaramowicza, Celińskiego, Rejnarta i Kotkowskiego*. Major kozacki, Lisowski, wpadł nawet na bezbronnych, którzy usunęli się od udziału, własną ręką kilku zamordował, a za przykładem wodza rzucili się kozacy szeregowi. Dopiero oficer innego oddziału, który przypadkiem na miejscu się pojawił, powstrzymał dżicz od dal-

szej rzezi. Odebrano następnie nieszczęśliwym wszystko, co tylko posiadali, a major Lisowski za zrabowane pieniądze wyprawił ucztę dla swojego oddziału i pił zdrowie oswobodzonej od Polaków moskiewskiej ojczyzny. Za swój czyn bohaterski otrzymał pochwałę, podziękowanie i awans. Mieszkańcy Irkucka dopiero przy sądzieńiu później rozstrzelanych przekonali się, jak haniebną komedję odegrał rząd carski, obwiniając tych którzy chcieli uciec z wygnania, o zamiar wymordowania wszystkich Moskali na Sybirze.

Na tem zamykam ustęp o pamiętnikach zesłańców za sprawę styczniową, odsyłając czytelników po szczegóły do samych dzieł, które powinny znajdować się w każdym domu polskim, jak ognisko święte w mieszkaniach starożytnych Rzymian, i szczególnie ważną rolę odgrywać w wychowywaniu naszej młodzieży. Cóż bowiem wykształci bardziej serce i charakter, coś pobudzi żywiej wyobraźnię nieskażonego młodzieńca, coś nauczy go lepiej kochać wolność, ludzkość i ojczyznę? Cóż nareszcie zachęci go wymowniej do pracy dla ideału, która jest chlubą młodzieńca, a znamię męża?

VI.

Ogólne uwagi.

Męczeństwo syberyjskie — to tylko część dziejów naszej martyrologii, to tylko ustęp zbiorowej męki narodowej. Wszystkie więzienia euro-

pejskiej Rosyi i Kaukazu widziały wygnańców polskich, gnijących po kazamatach lub odzianych w żołdackie szynele. Iluż zamknęły turmy pruskie i austriackie, iluż Latarników szukało schronienia na obszernej przestrzeni obu półkul, z okiem, zwróconem zawsze ku ojczyźnie, z sercem, dotkniętem raną nieuleczoną. I po nich pozostały wspomnienia i one należą do naszej historii grzechu i cierpienia. Wspomnienia te, jak krwawa chusta Weroniki, powinny stać zawsze przed oczyma Polaków, pokrzepiać duszę i utwierdzać w spełnianiu obowiązków względem dziedzictwa duchowego, które najlepszy z synów Polski potomkom swoim przekazali.

Gdy nie pora do walki powstańczej, należy pracować bez przerwy nad odrodzeniem wewnętrznem narodu, a musi kiedyś wybić godzina sprawiedliwości, chociażby poprzedzona krwawym rozblaskiem nieubłaganej rewolucyi. Rosya czynownicza odsądza Polskę od braterstwa słowiańskiego, tasama, która obyczaje od Mongołów, a administracyą przyjęła od Prusaków, ta Rosya, która najoświecieńszy naród słowiański w epoce upadku naprzód do reszty zdemoralizowała rublami, a potem odebrawszy mu wolność usiłowała zdeptać podłemi stopami olbrzyma. Tak! Historia nie ujrzy nigdy dobrych synów Polski w braterskich szeregach z tymi, którzy spodlili własne społeczeństwo, pograżyli w ciemnocie i odebrali mu poczucie wolności i ograbiali sąsiadów w imię knuta i bezdusznej cerkwi. Na

takie słowiaństwo nie zgodzi się serce Polaka, dopóki nie spodleje, bo przeszłość narodowa mimo najokropniejszych nieraz błędów i grzechów inne zostawiła pragnienia i ideały. Polska pójdzie na zawsze w Zachodem i pozostanie dopóty przedmurzem cywilizacyi zachodniej, dopóki Rosya nie obudzi się z długiego snu dziejowego i nie zacznie pracować dla ideałów ludzkości i wolności.

Nawet osamotniona nie zginie Polska, dopóki będzie wyznawać braterstwo ludów i ludzi, a niezłomna jej wytrwałość i na inne narody słowiańskie zbawienniejszym oddziała przykładem i trwalsze wyda owoce aniżeli agitacya za przesyłane ruble, dokonywana przez występnych, którzy, dusze swoje sprzedawszy, zarazem i dzieło swoje potępili. Walka duchowa z Rosyą jeszcze nie skończona, lecz zwycięstwo musi pozostać przy tych, którzy jako jądro słowiańszczyzny są jej najistotniejszymi przedstawicielami wobec oświeconych narodów Europy. Bo nikt chyba nie posunie się do tak pesymistycznego przypuszczenia, że wobec postępów uświadomienia zapanuje kiedyś w Europie nielitosny knut, sprzedajny czynownik, przewrotna i bezduszna cerkiew prawosławna. Wszakże w samej Rosyi pękają już zwolna ohydne kajdany niewoii!

Oprócz pisarzy wygnańców, którzy pozostawili po sobie pamiętniki syberyjskie, martyrologia syberyjska znalazła swój wyraz w ogólnej także twórczości narodu polskiego. W malarstwie i w lite-

naturze ma ona także albo miała nielicznych niestety swoich przedstawicieli. W malarstwie dość wymienić *Jacka Malczewskiego*, który cierpieniem i nastrojami duchowemu wygnańców syberyjskich przedziwnie plastyczny umiał nadać wyraz. Z literatury któż nie pamięta cichej tęsknoty Anhellego Komuż nie brzmią w sercu owe głęboko smutne a jak liść jesienny zmrożone słowa *Juliusza Słowackiego* z owego poematu:

»...Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, a matka moja umarła z bóleści po nim, a jam był pogrobowcem.

...A gdym usiadł dzieckiem na kolanach u ludzi obcych, to gadałem wyrazami przerażenia z ciemnością, a liść jesienny szumiący z wichrami rozumiałem, co szeptał.

...Taki mam smutek w sercu, że mi światła anielskie w przyszłości natrętni są, a obojętny jestem na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć.

...A choć Bóg wie, że jestem czysty na duszy i nieskalany żadnym grzechem podłym --- oto powiedzcie mu, że jeżeli chce ofiary z duszy mojej, to ją dam...«

Napisał Mickiewicz, że bojownikowi za Polskę

»...Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy...«

Zdawałoby się, że dzisiaj nawet »rodaków rozmowy« ustały. Każda doba dziejowa ma wprowadzić swoje zadania i swoich pracowników i »nie czas żałować róż, gdy płoną lasy,« lecz nie godzi się nigdy zapominać o tem, co w tradycji narodowej do najpiękniejszych należy pamiątek. Skromna moja praca ma na celu przypomnieć zapomnianych i otworzyć w dziejach piśmiennictwa nowy rozdział, któremu dałem tytuł: *Literatura polska syberyjska*.¹⁾ Uczyniłem to także dlatego, że pośród przekazanych pamiętników znajdują się dzieła niepospolitej wartości, które już przez to samo uwzględnienie się powinno w literaturze pięknej.

Nadto nie wyobrażam sobie lektury, bardziej zajmującej i pouczającej dla młodego Polaka. Byłoby więc niezmiernie pożądanem, aby miłośnicy literatury ojczystej przystąpili do nowej publikacji zapomnianych pamiętników w jak najtańszych wydaniach popularnych, które w ten sposób stać by się mogły częstym i pożywnym pokarmem dla szerokiego ogółu, a przede wszystkim dla młodego pokolenia.

1) Zaliczyć tu także należy: *Gwiazde Syberji* L. Starzeńskiego, a przede wszystkim niezrównane odgłosy wspomnień osobistych w obrazach powieściowych *Wacława Sieroszewskiego*. (*Wśród lodów i inne*) i *Adama Szypańskiego* (*Szkice, między którymi prawdziwa perła: Smut z Lubartowa*).

Treść:

	str.
I. Rzut oka na dzieje Golgoty syberyjskiej . . .	3
II. Pamiętniki zesłańców za konfederacji barskiej	14
III. Od powstania Kościuszkowskiego po rok 1831	24
IV. Od wybuchu listopadowego po powstanie styczniowe	32
V. Po powstaniu styczniowym	71
VI. Ogólne uwagi	79



Biblioteka Główna UMK



300048786526



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1222526

Biblioteka Główna UMK



300048786526